III KONFERENCJA O GRODNIANACH

ŚWITEŹ

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi ... na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 7 (162) LIPIEC 2019



HOŁD DLA ARTYSTY

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 7 (162) LIPIEC 2019





Jeden dzień z życia dawnego Grodna

18

Grodnianie mogą być dumni, ponieważ miedzioryt Mateusza Zündta jest najstarszym wizerunkiem miasta na terenie współczesnej Białorusi

W nowogródzkiej stronie

20

Tu ziemia ma w sobie jakiś niezwykły oddech, w dalszym ciągu unoszą się nad nią opary przeszłości. Tu ścierał się Wschód z Zachodem

Na pierwszej stronie okładki: Marszałek Senatu RP Stanisław Karczewski podczas uroczystości odsłonięcia tablicy Czesława Niemena w Grodnie. Fot. Irena Waluś

Na ostatniej stronie okładki: Publiczność podczas uroczystości odsłonięcia tablicy poświęconej Czesławowi Niemenowi. Fot. Irena Waluś

REDAKTOR NACZELNA:
Irena WALUŚ
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA:
Danuta KARPOWICZ
SKŁAD I ŁAMANIE:
Alaksiej SALEJ

Archiwum: kresy24.pl/archiwum-magazynu-polskiego/
Okładka: **Magazyn Polski na uchodźstwie**

PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Jerozolimskie 30 lok.14
00-024 Warszawa, tel. (22) 628-85-05

MAGAZYN POLSKI
jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.

Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2019 roku

Dla polepszenia wizerunku Grodna



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNA
«MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE»

W związku z rozwojem turystyki miasto potrzebuje dobrych zmian. Władze odczuły realną korzyść z turystyki – przypływ tak potrzebnych miastu pieniędzy. Poszukują więc pomysłów na jego promocję, żeby turyści chcieli powracać tu znowu i znowu. Bierze się pod uwagę stworzenie marki miasta albo jak teraz się mówi – *brandu* lub nawet kilku znaków rozpoznawczych.

Kilka lat temu rozpoczęto promować Grodno jako miasto Stefana Batorego, nie króla jednak, a wielkiego księcia litewskiego, chociaż nawet dziecko wie, że król w hierarchii znajduje się wyżej niż książę. Mimo to kierunek jest dobry. Za czasów króla Stefana Batorego Rzeczpospolita Obojga Narodów było mocnym państwem i prowadziła zwycięskie wojny ze wschodnim sąsiadem – Moskowią. Taki patron grodnianom bardzo się podoba. A poza tym król umiłował gród nad Niemnem, podniósł jego rangę, wielokrotnie przebywając tu z dworem, faktycznie Grodno w tym okresie stawało się stolicą państwa. Promocji Grodna jako miasta Batorowego sprzyjają barwne rekonstrukcje historyczne przeprowadzone z udziałem klubów rekonstruktorskich z Polski.

Następnym krokiem miało być ustanowienie pomnika Stefana Batorego. W którym miejscu? Najlepiej zamiast czołgu: wówczas gości witałby król, a nie lufa maszyny wojskowej. Wtedy i plac mógłby w końcu zmienić swoją nazwę, bo mieć nazwę Sowiecki to już naprawdę hańba.

Kolejnym *brandem* może stać wizerunek miasta z miedziorytu Mateusza Zündta wykonany z rysunku Hansa Adelhausera z 1568 roku, najstarszy widok miasta na Białorusi, wykonany rok przed Unią Lubelską. Bardziej szczegółowo o tym jest w artykule Adama Łojkowicza.

Jeszcze jedne pozytywnie wydarzenie zmienia wizerunek nadniemeńskiego miasta. Otóż przed wejściem do Kolegium Humanistycznego została odsłonięta tablica upamiętniająca Czesława Niemena, legendę polskiej muzyki. Wagi temu wydarzeniu dodano przez fakt, że odsłonięcia tablicy dokonali marszałek Senatu RP Stanisław Karczewski i przewodniczący Rady Republiki Zgromadzenia Narodowego RB Michaił Miasnikowicz.

Gościem honorowym uroczystości była wdowa po słynnym artyście Małgorzata Niemen-Wydrzycka, która nie kryla swego wzruszenia. «Historia zatoczyła koło i w roku swoich 80. urodzin Czesław wrócił w rodzinne strony» – zaznaczyła. Podziękowała grodnianom za pamięć o Czesławie Niemenie.

– Cieszę się, że tylu ludzi w Grodnie kocha Czesława Niemena i Polskę – powiedział marszałek Senatu RP Stanisław Karczewski, zwracając się do grodnian. Zwłaszcza serdecznie powitał rodaków i zapewnił, że pamięta o mieszkających na Białorusi Polakach, a także o konieczności rozwiązywania problemów polskiej mniejszości narodowej.

Przewodniczący wykonawczej rady miejskiej w Grodnie Mieczysław Goj podkreślił, że dla Grodna i jego mieszkańców oraz odwiedzających miasto coraz liczniejszych turystów tablica pamiątkowa Czesława Niemena stanie się jedną z atrakcji turystycznych. I tak rzeczywiście się stało – to już obowiązkowe miejsce zwiedzania przez polskich turystów. Mimo upływającego czasu od śmierci muzyka jest coraz większe zainteresowanie jego bogatą twórczością.

Nie mogło zabraknąć artystycznego akcentu – stało się nim wykonanie przez uczennicę kolegium najsłynniejszego przeboju autorstwa Czesława Niemena zat. «Dziwny jest ten świat». Słowa piosenki Niemena były często cytowane przez występujących w trakcie uroczystości. Od czasów powstania szlagieru wszechczasów, świat, niestety, nie zmienił się na lepszy. Ale my, jak i artysta, szczerze wierzymy, że «ludzi dobrej woli jest więcej».

Warto przypomnieć, że Czesław Niemen urodził się 16 lutego 1939 r. w Starych Wasiliszkach na Grodzieńszczyźnie. Uczył się w latach 1954-1955 w Szkole Muzyczno-Pedagogicznej w Grodnie. Co prawda nie w tym budynku, na którym zawieszono tablicę, bo tego gmachu wtedy jeszcze nie było, i nie w ścianach słynnej «Batorówki», która jest częścią kolegium, a w barakach wybudowanych za «Batorówką», które później zburzono. Na «Batorówce» znajdowała się tablica upamiętniająca patrona szkoły, zawieszona w 400. rocznicę urodzin króla Stefana Batorego. W czasach sowieckich nie mogąc usunąć tablicy, wydłubano litery, a niedawno piękny marmur zamalowano matową farbą.

No cóż, czasy się zmieniają – Stefan Batory staje się marką miasta, a inny wybitny rodak triumfalnie powrócił z tablicą pamiątkową. Historia znowu zatoczyła koło... ■



Podczas powitania wysokich gości przez Łukaszenkę

II Igrzyska Europejskie

Białoruś w dn. 21-30 czerwca była gospodarzem Igrzysk.

Przyjechało 4 tys. sportowców z 50 krajów, którzy zmierzyli się w 15 dyscyplinach. Na uroczystym otwarciu igrzysk byli jedynie prezydenci Mołdawii Igor Dodon i Serbii Aleksander Vučić, premier FR Dmitrij Miedwiediew oraz prezydent Czeczenii Ramzan Kadyrow.

Na Igrzyska kibice mogli wjechać na Białoruś za okazaniem biletu. Mimo to ze 160 tys. sprzedanych biletów jedynie 20 tys. trafiło do obcokrajowców. Wśród swoich obywateli bilety dystrybuowano w trybie «dobrowolno-przymusowym». Zakłady i instytucje miały obowiązek sprzedać przydzielone im wejściówki. Na ulicach Mińska pojawiły się strefy kibica. Do igrzysk zaangażowano ok. 6 tys. wolontariuszy.

Podczas otwarcia przewodniczący Europejskiego Komitetu Olimpijskiego Janez Kocijančič wygłosił swoje przemówienie po białorusku. Łukaszenko tradycyjnie – po rosyjsku.

Uczestniczyło ponad tysiąc sędziów sportowych, w tym ok. 650 międzynarodowych. Rozegrano 198 kompletów medali.

Brześć zwyciężył

Mieszkańcy protestami wymusili na władzach decyzję.

Chodzi o rozporządzenie władz o zawieszeniu budowy fabryki akumulatorów do samochodów, którą buduje w brzeskiej strefie ekonomicznej chińska firma iPower. Inwestycja za 20 mln dolarów miała zapewnić pracę 200 pracownikom.

Jednak mieszkańcy Brześcia postawili na ekologię i zdrowie. Stworzyli bardzo udaną kampanię. Gdy liczne petycje do władz nie pomogły, wyszli na ulice. Zbierali się od ponad roku, choć za takie akcje w RB grożą grzywny i więzienie. Organizowali marsze, happeningi, gromadzili się pod pretekstem karmienia gołębi. Wielu z nich poniosło konsekwencje finansowe tej walki.

Jednak trzeba walczyć nadal. Władze wstrzymały budowę, lecz nie wycofały się z niej.

To dobra wiadomość również dla Polski, bo odpady z budowanej fabryki mogą doprowadzić do skażenia powietrza i wody, a przez rzekę Bug trafić do Polski.

W skrócie

Rada Europy wzywa władze białoruskie do wprowadzenia moratorium na wykonywanie kary śmierci.

Prezydent USA Trump przedłużył na kolejny rok sankcje wobec białoruskich urzędników.

Garri Kasparow: «Białoruś może być kolejnym celem Putina».

Rosyjska agencja Interfax poinformowała, że program pogłębienia integracji FR i RB został uzgodniony w 90%.

B. rosyjski ambasador Babicz, budzący zastrzeżenia władz z racji agresywnej retoryki i aktywności wykraczającej poza dyplomatyczne standardy, będzie teraz odpowiadał za koordynację procesu integracji Rosji i Białorusi.

Putin przyznał dotację na rosyjską ekspansję w obwodach mohylewskim i witebskim.

Moskwa i Mińsk rozmawiają o możliwości wprowadzenia wspólnej waluty.

Koncern «Biełnieftiechim» wystawił Rosji rachunek za szkody spowodowane rosyjską zanieczyszczoną ropą w wys. 155 mln dolarów.

Wiceszef Belenergo Bobrow mówi otwarcie o nieuniknionych problemach, które pojawią się po uruchomieniu obydwu bloków elektrowni jądrowej w Ostrowcu.

Przygotowała
Wanda ROMAŃCZUK



Podczas oficjalnego spotkania prezydentów RP i USA w Białym Domu

Wizyta prezydenta w USA

Andrzej Duda odbył 6-dniową wizytę w Ameryce.

Para prezydencka rozpoczęła swój pobyt od wizyty oficjalnej w Białym Domu, gdzie spotkała się z prezydentem Trumpem i jego żoną. Prezydenci podpisali deklarację o polsko-amerykańskiej współpracy obronnej. USA planują zwiększyć obecność wojskową w Polsce o ok. tysiąc żołnierzy. Motywem przewodnim wizyty roboczej były kwestie gospodarcze. Prezydent spotkał się z burmistrzem Houston, rozmawiał z przedstawicielami firm energetycznych, zajmujących się wydobywaniem i eksportowaniem gazu skroplonego m.in. do Polski.

Duda otworzył też Polski Tydzień Biznesu i Innowacji w Nevadzie oraz spotkał się z przedstawicielami start-upów biorącymi w nim udział.

W Kalifornii, w San Jose spotkał się z przedstawicielami Polonii. W San Francisco prezydent rozmawiał z kolei z ważnymi przedstawicielami korporacji z Doliny Krzemowej, a także otworzył Polsko-Amerykańskie Forum Nowych Technologii. Duda odwiedził też siedzibę firmy Google.

– Współpraca z USA jest absolutnie strategiczna w bardzo wielu dziedzinach – podsumował wizytę prezydent RP.

Pierwsze medale

Osobom ratującym polskich obywateli wręczono medale Virtus et Fraternitas.

Po raz pierwszy wręczono medale Virtus et Fraternitas (łac. Cnota i Braterstwo) tym, którzy w XX w. ratowali obywateli Polski. Uroczystość z udziałem prezydenta RP Andrzeja Dudy miała miejsce 19 czerwca w Warszawie.

To nagroda dla osób zasłużonych w niesieniu pomocy lub pielęgnowaniu pamięci o osobach będących ofiarami zbrodni z lat 1917-1990, w tym sowieckich, nazistowskich, zbrodni z pobudek nacjonalistycznych lub in. przestępstw, stanowiących zbrodnie przeciwko pokojowi, ludzkości, oraz zbrodni wojennych.

Medale przyznano kilkunastu osobom. Uhonorowani zostali m.in. Ukraińcy, którzy ratowali Polaków w czasie zbrodni wołyńskiej, a także obywatel Kazachstanu i węgierski żołnierz. Uhonorowana została również Grupa Berneńska, która podczas wojny ratowała Żydów, wystawiając im w Szwajcarii fałszywe paszporty krajów Ameryki Łacińskiej.

W skrócie

Prezydent USA wyraził nadzieję, że Polska w najbliższym czasie dołączy do programu bezwizowego: może w ciągu 90 dni.

W 30. rocznicę wyborów czerwcowych Muzeum Historii Polski przygotowało grę miejską «Wybory 1989».

Najdłużej żyjąca obywatelka Polski, Tekla Juniewicz, skończyła 113 lat. Jest też 7. w Europie i 21. na świecie wśród najdłużej żyjących osób.

Rzecznik Praw Dziecka przedstawił postulat do rządzących, aby jak najszybciej wprowadzili w szkołach program bezpieczeństwa antyterrorystycznego.

Prezydent RP powiedział w Baku, że wierzy, iż w przyszłości gaz i ropa naftowa będą płynęły do Polski także z Azerbejdżanu.

Szef MSZ RP podczas spotkania unijnych ministrów spraw zagranicznych w Luksemburgu zaproponował, by sankcje wobec Rosji za agresję na Ukrainę przedłużano nie o 6, a o 12 miesięcy.

Z 3 tys. do ok. 40 tys. wzrosła w ll. 2010-2018 liczba osób, które odmówiły szczepień profilaktycznych. To m.in. efekt zjawiska wyolbrzymianego ryzyka.

WHO apeluje o szczepienia przeciwko odrze. W br. liczba chorych w Polsce zwiększyła się do 948. W Rumunii odnotowano ponad 5,5 tys. przypadków odry, we Włoszech – 5 tys. (2017).

Przygotowała
Anna Malinowska

Zjazd inżynierów i kongres techników

W Krakowie odbył się IV Światowy Zjazd Inżynierów Polskich i XXVI Kongres Techników Polskich.

Patronat honorowy nad imprezą objął prezydent RP Andrzej Duda. Wydarzenie rozpoczęło się w Auli Akademii Górniczo-Hutniczej im. Stanisława Staszica w Krakowie. W Zjeździe wzięło udział ok. 300 osób, w tym polonijni inżynierowie z USA, Litwy, Niemiec, Wielkiej Brytanii, Austrii, Francji, Australii, Kanady, Szwajcarii, Grecji oraz liczna reprezentacja polskiego środowiska inżynierskiego z uczelni technicznych, instytutów badawczych i innowacyjnych firm.

Hasłem przewodnim krakowskich obrad było: «Inżynier Przyszłości». Referat wprowadzający wygłosił prof. dr hab. inż. Jan Szmidt – przewodniczący Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich, rektor Politechniki Warszawskiej. Po referacie odbyła się plenarna sesja panelowa pn. «Inżynierowie przyszłości w 100-lecie Odzyskania Niepodległości».



UCZESTNICY ZJAZDU W KRAKOWIE

Na uroczystej Gali Inżynierskiej wręczono tytuły «Złotego Inżyniera Przeglądu Technicznego» oraz tytuły «Mistrza Techniki FSNT-NOT».

Sesje tematyczne obejmowały takie tematy: «Inżynier a środowisko», «Inżynier – propozycja młodych», «Inżynier a medycyna», «Inżynier w świecie maszyn (Industry 4.0)», «Inżynier w IT», «Inżynier a infrastruktura».

Na sesji podsumowującej przedstawiono wnioski i informacje o obradach sesji tematycznych oraz przyjęto Uchwałę i Przesłanie IV Zjazdu Inżynierów i XXVI Kongresu Techników.

Dom Polski w Żytomierzu

W dn. 2 czerwca odbyły się uroczystości z okazji 20-lecia powstania tej ważnej placówki kulturalno-oświatowej dla Polaków Żytomierszczyzny.

Uroczystości rozpoczęły się Mszą św. w kościele katedralnym pw. św. Zofii. Świętowanie kontynuowano w Filharmonii Obwodowej w Żytomierzu. Odbył się koncert, podczas którego wystąpiły: Polski Chór Kameralny im. J. Zarębskiego, Wokalny Zespół Dziecięcy Kwity, zespół Białe gołąbki, Dziecięcy Zespół Folklorystyczno-Etnograficzny Aksamitki. Pianistka Nadija Tiszkowa zagrała utwory Fryderyka Chopina, śpiewaczka Eugenia Gintowt wykonała pieśni liryczne.

W uroczystościach uczestniczyli m.in. Roman Wróbel ze Stowarzyszenia «Wspólnota Polska», konsul generalny RP w Winnicy Damian Ciarciński, prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Emilia Chmielowa.

Działalność Domu Polskiego w Żytomierzu wspierają polskie ośrodki i organizacje z Żytomierza i obwodu żytomierskiego. W trakcie uroczystości dyrektor Domu Polskiego Irena Perszko dziękowała wszystkim prezesom organizacji polskich, którzy przez wiele lat aktywnie uczestniczą w życiu placówki.

Prezes Stowarzyszenia «Wspólnota Polska» Dariusz Piotr Bonisławski wystosował list gratulacyjny z okazji 20-lecia Domu Polskiego, który został odczytany przez Romana Wróbla. Następnie wręczono brązowe medale Stowarzyszenia «Wspólnota Polska» najbardziej zasłużonym działaczom.

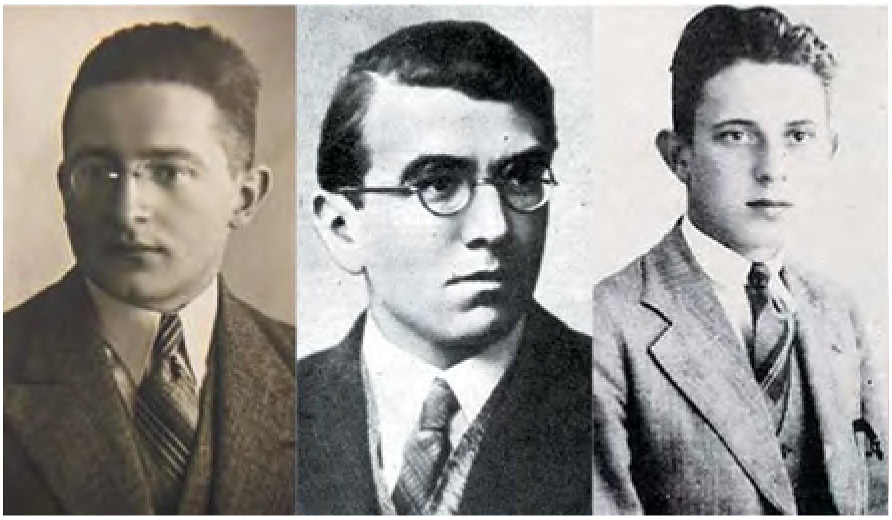
PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK

Złamali szyfr «Enigmy»

Uczynili to 80 lat temu polscy matematycy – Rejewski, Różycki i Zygalski.

Studenci Uniwersytetu Poznańskiego uczestniczyli w kursie dla kryptologów zorganizowanym na tej uczelni przy współudziale wojska. Po ukończeniu kursu zostali zatrudnieni w 1930 r. w Biurze Szyfrów Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Rozpracowywali tajemnicę działania niemieckiej elektromechanicznej maszyny szyfrującej «Enigma». Skonstruowana w latach 20. XX w. miała służyć utajnianiu korespondencji handlowej. Szybko jednak wykorzystano ją w niemieckich siłach zbrojnych.

Wg Marka Grajka, autora książki «Enigma. Bliżej prawdy», złamanie szyfru «Enigmy» uważano za niemożliwe. Polacy osiągnęli sukces dzięki zastosowaniu metody matematycznej zamiast lingwistycznej. Na ten pomysł wpadł ppłk Maksymilian Ciężki z Biura Szyfrów.



Marian Rejewski, Jerzy Różycki i Henryk Zygalski

Trzej matematycy zaprojektowali kopię maszyny szyfrującej. Egzemplarze tego urządzenia powstawały w warszawskiej Wytwórni Radiotechnicznej AVA. Kilka połączonych ze sobą maszyn tworzyło tzw. bombę kryptologiczną, przeznaczoną do automatycznego łamania niemieckiego szyfru.

Latem 1939 r. polskie władze wojskowe przekazały do Francji i Wielkiej Brytanii egzemplarze kopii maszyny «Enigma» wraz z informacjami dotyczącymi złamanego szyfru. Prace nad łamaniem kolejnych wersji i udoskonaleń szyfru «Enigmy» kontynuowano w brytyjskim ośrodku kryptologicznym w Bletchley Park.

Zdaniem historyków, dzięki temu, że alianci znali informacje przesyłane przez «Enigmę», II wojna światowa trwała krócej o 2-3 lata.

Pierwsza pielgrzymka Jana Pawła II do Polski

40 lat temu papież odwiedził łącznie osiem miast w kraju.

Przyleciał do Polski z pierwszą pielgrzymką 2 czerwca. Jej hasłem były słowa: «Gaude Mater Polonia» (Raduj się, Matko Polsko). Papież odwiedził Warszawę, Gniezno, Częstochowę, Kraków, Kalwarię Zebrzydowską, Wadowice, Oświęcim i Nowy Targ.

Przez wiele tygodni na przyjazd papieża nie chciały się zgodzić władze PRL. Szacuje się, że w spotkaniach z Janem Pawłem II uczestniczyło ok. 10 mln Polaków. Pielgrzymka szczególnie zapisała się w historii ze względu na słowa, które papież wygłosił na pl. Zwycięstwa w Warszawie: «Wołam, ja, syn polskiej ziemi, a zarazem ja, Jan Paweł II, papież. Wołam z całej głębi tego Tysiąclecia, wołam w przeddzień Święta Zesłania, wołam wraz z wami wszystkimi: Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!».

W wielu miastach w Polsce odbyły się uroczystości i okolicznościowe spotkania związane z 40. rocznicą 1. pielgrzymki Ojca Świętego. Głównym punktem obchodów było multimedialne widowisko «Wsłuchiwać się w Papieża». Odbyło się ono w niedzielę wieczorem 2 czerwca na Placu Piłsudskiego w Warszawie. To jedenastoczęściowy koncert połączony z prezentacją papieskich przesłań i wykonaniem pieśni związanych z osobą papieża-Polaka.

W gronie wykonawców znaleźli się m.in. Ryszard Rynkowski, Krzysztof Cugowski, Kamil Bednarek, Stanisława Celińska, Zakopower, Golec uOrkiestra, a także Andrzej Lampert i Warszawska Orkiestra Sentymentalna.

Wśród widzów był prezydent RP Andrzej Duda z małżonką.

Przygotowała
Anna Malinowska

Hołd dla Artysty

W dn. 6 czerwca odbyła się uroczystość z okazji odsłonięcia tablicy pamiątkowej naszego ziomka Czesława Niemena na budynku byłej Szkoły Muzyczno-Pedagogicznej, a obecnie Kolegium Humanistycznego Grodnie z udziałem marszałka Senatu RP Stanisława Karczewskiego i przewodniczącego Rady Republiki Zgromadzenia Narodowego RB Michaiła Miasnikowicza. Przybyli także polscy dyplomaci na czele z ambasadorem RP Arturem Michalskim, marszałek województwa podlaskiego Artur Kosicki, przedstawiciele władz Grodna i obwodu grodzieńskiego z szefem urzędu obwodowego Władimirem Krawcowem na czele.

Na uroczystość tłumnie przybyli mieszkańcy Grodna, w tym miejscowi Polacy. Gościem honorowym uroczystości była wdowa po wybitnym artyście Małgorzata Niemen-Wydrzycka. Autorem tablicy pamiątkowej jest grodzieński rzeźbiarz Władimir Pantielejew.

Po odsłonięciu tablicy, upamiętniającej Czesława Niemena, marszałek Senatu Stanisław Karczewski spotkał się w Konsulacie Generalnym RP w Grodnie z działaczami polskich organizacji, w tym Związku Polaków na Białorusi.



Irena Waluś

Podczas odsłonięcia tablicy Czesława Niemena przez Małgorzatę Niemen-Wydrzycką, marszałka Senatu RP Stanisława Karczewskiego oraz Michaiła Miasnikowicza, przewodniczącego Rady Republiki Zgromadzenia Narodowego RB



Władimir Sieniuta, dyrektor Domu Muzeum Czesława Niemena w Wasiliszkach, wręcza Małgorzacie Niemen-Wydrzyckiej bukiet bzu



Wśród publiczności obecna była też Elżbieta księżna Drucka-Lubecka (pośrodku)



Marszałek województwa podlaskiego Artur Kosicki, marszałek Senatu Stanisław Karczewski, przewodniczący Rady Republiki Zgromadzenia Narodowego RB Michaił Miasnikowicz, ambasador RP Artur Michalski oraz przewodniczący miejskiej rady wykonawczej Mieczysław Goj



Jedna z uczennic Kolegium Humanistycznego w Grodnie zaśpiewała największy przebój Niemena «Dziwny jest ten świat»



Pamiątkowe zdjęcie przed tablicą: rzeźbiarz Władimir Pantielejew i Małgorzata Niemen-Wydrzycka



IRENA WALUŚ

UCZESTNICY KONFERENCJI: PROF. ZDZISŁAW J. WINNICKI, PROF. ROMAN JURKOWSKI ORAZ PROF. WIACZESŁAW SZWED

Badań dorobku znakomitych grodnian ciąg dalszy

IRENA WALUŚ

W dn. 8-9 czerwca odbyła się III międzynarodowa konferencja naukowo-popularyzatorska z cyklu «Znakomici Grodnianie przełomu XIX-XX wieku», organizatorem której jest Związek Polaków na Białorusi. Tegoroczne spotkanie naukowe zostało poświęcone tematowi: «Kultura duchowa i materialna na Grodzieńszczyźnie. Twórcy literatury, kultury i różnych dziedzin sztuki, społecznicy i inteligencja». Obrady konferencyjne odbywały się w sali multimedialnej Konsulatu Generalnego RP w Grodnie.

Uczestników konferencji przywitał Jarosław Książek, konsul generalny RP w Grodnie, podkreślając, jak ważne znaczenie mają badania naukowców, ponieważ wyniki ich pracy co roku znajdują się w wydawanym tomie pokonferencyjnym.

Na konferencji był obecny Cezary Karpiński, dyrektor Instytutu Polskiego w Mińsku, który wiele lat temu był pomysłodawcą cyklu konferencji naukowych, poświęconych znakomitym mińszczanom. To właśnie mińska inicjatywa była inspiracją dla organizatorów. Cezary Karpiński życzył «młodszemu bratu» znakomitych mińszczan owocnych obrad i pomysłów na długie lata badań nad dorobkiem wybitnych grodnianach.

Podczas konferencji został odczytany list do uczestników od Aleksandra Milinkiewicza, który w związku z wyjazdem nie mógł być na konferencji w Grodnie.

Dla trzech uczestników konferencji zostały przyznane Dyplomy Uznania Związku Polaków z okazji obchodów w ub.r. 30-lecia ZPB: dla pomysłodawcy konferencji, członka honorowego ZPB prof. Zdzisława J. Winnickiego oraz dla



Iness Todryk-Pisalnik

Wiceprezes ZPB Irena Waluś wręcza Dyplom Uznania Związku Polaków prof. Zdzisławowi J. Winnickiemu

prof. Adama Cz. Dobrońskiego i dr. Jerzego Milewskiego z Białegostoku.

Profesor Zdzisław J. Winnicki (Uniwersytet Wrocławski) wyraził nadzieję, że III konferencja «to kolejny badawczy i popularyzatorski krok w dziele przywracania pamięci o ludziach grodu nad Niemnem i ich dokonaniach, które uznajemy za ponadczasowe i kształtujące współczesne postawy tych, którzy w mieście są, i tych, którzy się o nim i jego znakomitych ludziach dowiedzą».

Gość honorowy Elżbieta księżna Drucka-Lubecka

Pani Elżbieta mieszka w Brukseli, pochodzi ze starego rodu książęcego, który przyczynił się do rozwoju kraju i miasta, również do powstania Kanału Augustowskiego. Jednym z najbardziej znanych przedstawicieli tego rodu był Franciszek Ksawery Drucki-Lubecki – minister skarbu Królestwa Polskiego w latach 1821-1830. Księżna zwiedziła w Grodnie Stanisławów (pałac należał do 1939 r. do Druckich-Lubeckich) i Poniemuń, dawną letnią rezydencję królewską, która przez pewien czas także należała do rodziny.

W dn. 7 czerwca z księżną spotkał się konsul generalny RP w Grodnie Jarosław Książek. Potem w sali polskiego konsulatu odbyła się konferencja prasowa z księżną Drucką-Lubecką, na którą przybyło ok. 30 dziennikarzy, historyków i krajoznawców. Pani Elżbieta zwiedziła także Szczuczyn, gdzie znajduje się odnowiony pałac Druckich-Lubeckich. Ale o tym w osobnym artykule.

Pomysł, by zapraszać na konferencję przedstawiciela znanego rodu związanego z Grodnem i Grodzieńszczyzną, powstał w związku z tym, by zwrócić uwagę historyków i krajoznawców na badania o roli ziemiaństwa w różnych dziedzinach życia miasta i regionu.

Obrady konferencyjne

Wybór tematu tegorocznego spotkania naukowego jest logiczną kontynuacją poprzednich. Skutkiem klęski powstania styczniowego stało się wzmocnienie działań represyjnych caratu, Polacy odpowiedzieli «pracą organiczną», której zostały poświęcone ubiegłoroczne obrady konferencyjne – pozostało uzupełnić temat rozwojem duchowym i badaniami o twórcach literatury, kultury i sztuki. «Rozwój ten miał uzupełnić siły ekonomiczne poprzez możliwie wszechstronny i nakierowany na wszystkie warstwy poczucia narodowej tożsamości. Miało się to wyrażać w możliwie powszechnej oświacie, zwłaszcza zapóźnionych w tym zakresie warstw ludowych, przypomnieniu wielkości dawnej Rzeczypospolitej oraz udziału kultury polskiej od ludowej po tzw. wysoką we wszystkich jej przejawach – zaznaczył profesor Zdzisław J. Winnicki w swoim referacie wprowadzającym do tematu konferencji.

Czy gubernialne Grodno w tym okresie było ważnym ośrodkiem kultury? «Kraj Północno-Zachodni, jak zakamuflowano urzędowo dawne Wielkie Księstwo Litewskie, miał trzy główne ośrodki kultury polskiej. Były nimi Wilno, Mińsk Litewski i właśnie nadniemeńskie Grodno – mówił prof. Winnicki. – Wszystkie były wielonarodowe, wielokulturowe, a zatem wielocywilizacyjne. Żywioł polski znaczący na Wileńszczyźnie w mieście i na wsi, w Grodnie ustępował żydowskiemu, zaś na prowincji był znacząco wymieszany z coraz bardziej uświadomionym żywiołem białoruskim. Polskimi były natomiast praktycznie wszystkie dwory ziemiańskie. Wyznaniowo w terenie dominowało prawosławie w większości proweniencji pounickiej».

Ciekawe dane o grodnianach i ich życiu przytoczył w swoim referacie zat. «Portret statystyczny grodnianina na przełomie XIX i XX wieku» prof. Adam Cz. Dobroński (Uniwersytet w Białymstoku) na podstawie spisu ludności z roku 1897, chociaż jak podkreślano na konferencji, na te dane trzeba patrzeć krytycznie, bo rosyjscy urzędnicy byli skłonni do manipulacji.

Prof. Roman Jurkowski (Uniwersytet Warmińsko-Mazurski) w referacie «Grodno i jego mieszkańcy w korespondencjach do

«Kuriera Litewskiego» w 1905 r.» prześledził, co się działo w mieście w tym znamiennym roku, chociaż jak podkreślił profesor, korespondent nie był zbyt aktywny.

Prof. Siarhej Tokć z Grodna (Uniwersytet Warszawski) przedstawił nastroje i działalność młodzieży w referacie: «Gimnazjum grodzieńskie i udział gimnazjalistów w życiu społeczno-politycznym Grodna na początku XX w. we wspomnieniach Michała Pankiewicza». Interesująco przedstawił działalność lekarzy – bardzo aktywnej grupy społeczeństwa doc. dr n. med. Kazimierz Jodkowski (Uniwersytet Medyczny w Grodnie) w referacie o historii Towarzystwa Lekarskiego na Grodzieńszczyźnie.

I jeszcze jeden aspekt trzeba koniecznie brać pod uwagę, a mianowicie: «Represje popowstaniowe ogołociły kraj z ogromnej liczby ludzi wykształconych, inteligencji skazanej na rozwijanie swych talentów z dala od ziemi rodzinnej (wskażmy tutaj choćby na wielkie nazwiska uczonych takich jak np. Benedykt Dybowski, Jan Czerski czy Bronisław Piłsudski) – a był ich «legion». Ta wyrwana ojczystej ziemi szlachetna tkanka intelektualna pracowała dla ludzkości nawet w warunkach zesłańczych» – podkreślił Zdzisław J. Winnicki.

Po klęsce powstania styczniowego represje na ziemi grodzieńskiej były nie do zniesienia, nawet używanie języka polskiego w przestrzeni publicznej było zakazane, w tej sytuacji wiele polskich rodzin opuściło miasto udając się chociażby do Królestwa, gdzie ucisk zaborcy nie był tak mocny. I tylko Eliza Orzeszkowa trwała na posterunku w Grodnie. «Nie powinni opuszczać Kresów ci, których tu postawił Bóg i los» – mówiła, gdy ją również namawiano na wyjazd. Sytuację utrudniało to, że znajdowała się pod stałym nadzorem policyjnym. Jej jako pisarce tym bardziej było trudno. Była jednak konsekwentna w swojej działalności i pisarstwie. Z urzędnikami rosyjskimi no cóż… rozmawiała po francusku, nigdy – po rosyjsku. W wielu referatach z tej czy innej okazji wspominano Panią Elizę. Historyk sztuki Maryna Zagidulina z Grodna wygłosiła referat zat. «Ruchy artystyczne w kontekście epoki: Eliza Orzeszkowa i Antoni Kamieński».

Nadzwyczaj ciekawy był nadesłany referat dr Laury Michajlik z Grodna pt.: «Dobroczynność i udział w niej rodów szlacheckich na Grodzieńszczyźnie w drugiej połowie XIX – pierwszej połowie XX wieków».

– Trzeba zaznaczyć, że na przełomie XIX-XX w. opieka społeczna na terenie Grodzieńszczyzny była realizowana w różnych formach. Poza instytucjami, działającymi głównie na środki państwa, szeroko rozwijały się organizacje społeczne, łączące ludzi różne-



Irena Waluś

Gość honorowy konferencji Elżbieta ks. Drucka-Lubecka i prof. Teresa Krasowska



Irena Waluś

Od lewej: dr hab. Siarhej Tokć, dr Andrzej Czerniakiewicz i prof. Adam Dobroński

go stanu i zawodu. Złagodzenie ustawodawstwa rosyjskiego w tym zakresie dało impuls inicjatywom społecznym i rozszerzyło możliwości tworzenia różnorakich stowarzyszeń i ośrodków. Przy tym udział szlachty w działalności dobroczynnej był w dalszym stopniu znaczący i przejawiał się tak w prywatnym ofiarodawstwie, jak też w szerokim jej udziale w kierowaniu organizacjami charytatywnymi» – podsumowuje autorka.

Dwa referaty dotyczyły życia literackiego. To referat dr. hab. Krzysztofa Polechońskiego (Uniwersytet Wrocławski): «Pisarki na literackiej prowincji. Zofia Nałkowska i Nadzieja Drucka w Grodnie» oraz dr Heleny Nielepko (Uniwersytet Grodzieński) zat. «Zofia Nałkowska w Grodnie: pisarka i działaczka społeczna».

– Bez zbytniej przesady można powiedzieć, że literatura w Grodnie rozwijała się w cieniu Elizy Orzeszkowej. Jej kilkudziesięcioletni pobyt w grodzie nad Niemnem (1869-1910) stał się punktem wyjścia dla literackich tradycji miasta oraz najważniejszym odniesieniem dla podejmowanych przez grodnian w latach międzywojennych inicjatyw kulturalnych. Może również wpływało to hamująco na rozwój życia literackiego, gdyż niewątpliwie trudno było grodzieńskim twórcom mierzyć się z tą wielkością – mówił Krzysztof Polechoński. – Mimo prób intelektualnego ożywienia, podejmowanych w okresie II Rzeczypospolitej, Grodno pozostawało prowincją i daleko mu było do innych ośrodków, w których prężnie rozwijało się życie kulturalne.

Organizatorzy starają się, żeby na spotkaniach naukowych przedstawić jak najwięcej referatów dotyczących dorobku i życiorysów wybitnych grodnian. Ciekawy pod tym względem był nadesłany referat dr Katarzyny Konczewskiej z Grodna (Instytut Języka Polskiego PAN w Krakowie) o znakomitym grodnianinie: «Strażnik pamięci. Józef Jodkowski jako twórca pierwszego na ziemiach wschodnich wolnej Polski muzeum historycznego». Autorka pisze: «Józef Jodkowski nie tylko prowadził wykopaliska, badał, tworzył, zbierał. Był także gorliwym popularyzatorem historii Grodna i jego miejsca w kulturze polskiej: opublikował monografię o Grodnie i artykuł o cerkwi na Kołoży, a na łamach prasy grodzieńskiej aktywnie przedstawiał wyniki swych badań i opowiadał mieszkańcom miasta o chlubnej jego przeszłości. Ubolewał, że «społeczeństwo grodzieńskie dotychczas jest jeszcze w drzemce» i nie szanuje dorobku kulturalnego, wymieniając liczne tego przykłady, jak to: kradzież tysięcy akt z archiwów państwowych, które «darto na torebki i niszczono»; zniszczenie akt magistrackich, w tym z czasów przedrozbiorowych; spalenie zimą 1919/1920 w jednym z domów przy Aleksandrowskiej akt i planów pochodzących z dawnej księgarni gubernialnej. W 1920 r., pragnąc zwrócić



Irena Waluś

Tadeusz Malewicz, prezes honorowy ZPB Tadeusz Gawin, konsul generalny RP w Grodnie Jarosław Książek oraz Elżbieta Książek



Irena Waluś

Uczestnicy konferencji podczas zwiedzania muzeum Zofii Nałkowskiej w Grodnie



IRENA WALUŚ

UCZESTNICY KONFERENCJI PRZED NOWO ODSŁONIĘTĄ TABLICĄ CZESŁAWA NIEMENA

uwagę na ważność zbierania wszelkiego rodzaju pamiątek, Jodkowski zorganizował wystawę «pamiątek krajowych i Starego Grodna», apelując do mieszkańców o pomoc i wyrażając nadzieję, że «grodnianie zechcą przyjść z pomocą w organizacji wystawy zabytków».

Przybliżono życiorysy malarza Stanisława Żukowskiego (Tatiana Malinowska z Grodna), białoruskiego działacza oświatowego Jazepa Najdziuka (Swiatłana Słowik z Uniwersytetu Grodzieńskiego), Bronisława Skąpskiego – dyrektora teatru grodzieńskiego (dr Andrzej Czerniakiewicz z Grodna – Uniwersytet Warszawski), Janiny Kozłowskiej-Studnickiej – archiwistki i działaczki społecznej (dr Jerzy Milewski z Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Białymstoku). Dr Aleś Radzjuk barwnie przedstawił tajemnice wielkiej fortuny i słynnego diamentu właścicieli majątku w Jeziorach – Walickich (Uniwersytet Rolniczy w Grodnie). Gotowy scenariusz na film sensacyjny.

Zdzisław J. Winnicki na podsumowanie obrad powiedział: «Po konferencji dokonamy wspólnego podsumowania tego, co udało się naszemu środowisku osiągnąć w podjętym zakresie oraz wskażemy na konieczne uzupełnienia i przyszłą tematykę badań, prezentacji, popularyzacji i dyskusji».

Pokłosiem spotkania naukowego w Grodnie będzie kolejny tom pokonferencyjny.

Śladami znakomitych grodnian

Po obradach konferencyjnych następnego dnia był dzień turystyczny. W tym roku, jak zresztą i w poprzednich latach, pogoda dopisała. Pierwszym punktem programu była wycieczka statkiem po Niemnie, który odpływał z przystani z lewego brzegu Niemna i popłynął w stronę Poniemunia, dawnej letniej rezydencji króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Może i jest wiele rzek piękniejszych od Niemna, ale «rzeka domowa» ma w sobie jakiś czar, za każdym razem zadziwia, może nie ma nadzwyczajnej urody, ale naturalne piękno – tak. Zapewne działa też legenda literacka, którą zapoczątkował Adam Mickiewicz, a kontynuowali ją Władysław Syrokomla, Wincenty Pol, Zygmunt Gloger i wielka Eliza Orzeszkowa. Lubimy dotknąć legendy...

Znad Niemna uczestnicy konferencji udali się do Muzeum Zofii Nałkowskiej, które znajduje się na Uniwersytecie Grodzieńskim. Jego założycielką była prof. Swietłana Musijenko – wieloletnia kierowniczka katedry filologii polskiej. Przewodnikiem była uczestniczka konferencji dr Helena Nielepko. Miała miejsce kontynuacja dyskusji z prof. Krzysztofem Polechońskim, zapoczątkowana jeszcze podczas obrad konferencyjnych i dotyczyła m.in. czasu pobytu Nałkowskiej w Grodnie w latach 1922-1927. Dwugłos jest potrzebny na forach naukowych.

Następnie naukowcy odwiedzili Dom Elizy Orzeszkowej, gdzie znajduje się ekspozycja poświęcona pisarce, potem był spacer po mieście, zwiedzanie kościołów katolickich i świątyń prawosławnych, muzeum-apteki ■

Jan Skuliniec: żołnierz z Wołkowyska



MAURYCY FRĄCKOWIAK



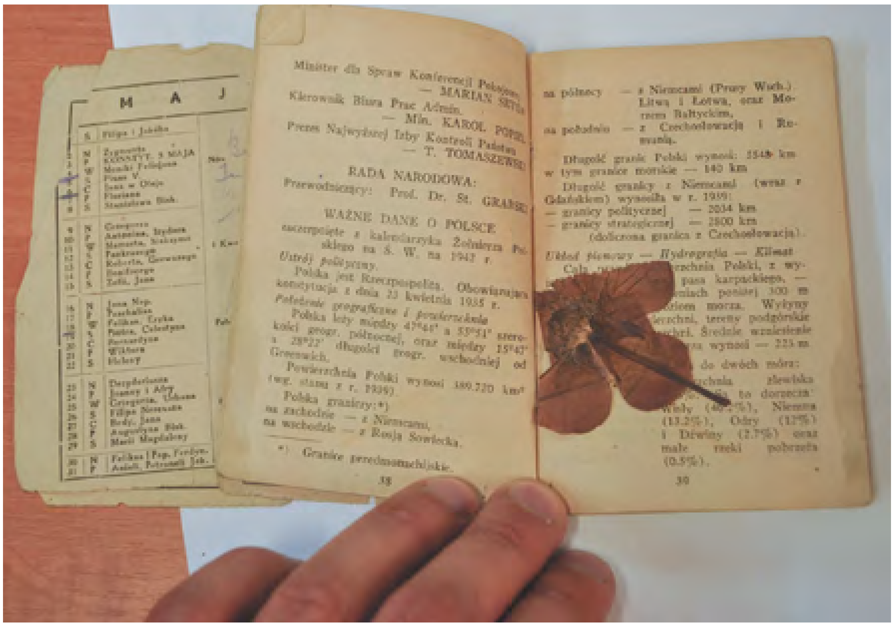
JAN SKULINIEC

Dnia 6 czerwca 2019 r. w miejscowości Colleville-sur-Mer nieopodal plaży Omaha, gdzie 75 lat temu rozpoczęło się lądowanie w Normandii, odbyła się uroczystość z udziałem prezydentów USA i Francji. Gośćmi honorowymi obchodów rocznicy D-Day było ponad 300 weteranów tamtych walk, a pośród nich czterech Polaków, którym za udział w walkach 1944 roku osobiście dziękował Karol książę Walii. Pośród polskich weteranów nie było dragona Jana Skulińca pochodzącego z Wołkowyska. Ten bowiem walczył i poległ w Normandii w 1944 r.

Jan Skuliniec, syn Abrahama i Anny z domu Zaremba, urodził się dn. 6 grudnia 1912 r. w Wołkowysku. Wiem, że był wyznania rzymsko-katolickiego i posiadał zawód robotnika kolejowego. Nie wiem, jak potoczyły się jego losy po 1 września 1939 r. Miał wówczas 27 lat i być może został zmobilizowany do wojska jako żołnierz rezerwista, brał udział w walkach i trafił do niewoli sowieckiej. Jest również inna możliwość. Mógł w kolejnych wywózkach ludności polskiej z Wołkowyska trafić w głąb Rosji.

W dniu 18 sierpnia 1941 r. generał Władysław Anders objął dowództwo Armii Polskiej formowanej w ZSRR. Do Armii Polskiej zgłaszali się licznie więźniowie sowieckich łagrów. Jednym z nich był Jan Skuliniec.

Z zachowanej w depozycie zmarłego legitymacji nr 394 wynika, że nasz rodak już w grudniu 1941 r. znajdował się w 5. batalionie saperów, należącym do 5 Dywizji Piechoty, przenoszącej się w owym czasie z Tatiszczewa do Dżałał-Abad w Kirgizji. W związku z tym możliwe, że jako saper



KSIĄŻECZKA O POLSCE, NALEŻĄCA DO ŻOŁNIERZA Z WOŁKOWYSKA JANA SKULIŃCA

brał udział w walkach wrześniowych 1939 roku.

W legitymacji nr 394 napisano, że posiada wzrost 174 cm, oczy koloru piwnego, twarz owalną, jest szatynem, ma nos prosty i tatuaż na prawej ręce. W dwujęzycznym zaświadczeniu zawierającym podpis dowódcy batalionu mjr. Rydla zapisano, że jest kawalerem. Na tym samym zaświadczeniu widnieje dopisek Dżałał Abad. Z innej zachowanej legitymacji, opatrzonej nr. 100, dowiadujemy się, że już w dniu 6 grudnia 1941 r. strzelec Jan Skuliniec znalazł się w pierwszej kompanii ciężkich karabinów maszynowych 15. Pułku Piechoty. Snadź dzielny rodak nie chciał pełnić w wojsku drugorzędnej roli sapera, ale pragnął walczyć z bronią w ręku. Dowódcą jego kompanii był wówczas ppor. Kulikowski.

W dniu 15 października 1941 r. stan osobowy 5 Wileńskiej Dywizji Piechoty wynosił 475 oficerów i 8617 szeregowców. Po uzyskaniu przez generała Władysława Andersa zgody na ewakuację Armii Polskiej przez Morze Kaspijskie do Iranu, w dn. 24.03 – 05.04.1942 r. ZSRR opuściło ok. 44 tys. osób, w tym ok. 33 tys. żołnierzy. W drugiej turze, jaka nastąpiła w dn. 19-31.08.1942 r. ZSRR opuściło ok. 70 tys. osób. Łącznie do Iranu ewakuowano około 115 tys. osób w tym 78500 żołnierzy. Armia Polska po rekonwalescencji żołnierzy, po reorganizacji i oraz dozbrojeniu została przeniesiona do Iraku. Na jednej z dwóch ocalałych fotografii, pochodzących z depozytu naszego bohatera, widzimy oddział wojskowy na kamiennej pustyni. Żołnierze polscy mają na głowach furażerki i tylko jeden z nich ma na głowie korkowy kapelusz, jakiego używano w tropikach. Na odwrocie fotografii widnieje wykaligrafowany podpis Jana Skulińca oraz dopisek: Koniakty Irak. Następny dokument z depozytu Jana Skulińca to fotografia z jego postacią. Została wykonana w zakładzie fotograficznym TRON STUDIO GLASGOW. Na jej odwrocie widnieje napis: Pamiątka ze Szkocji Dn. 18 XI 43. oraz staranny podpis – J. Skuliniec.

Kiedy Jan Skuliniec dotarł z Iraku do Szkocji? Otóż ze znanych źródeł historycznych wiemy, że już w pierwszej połowie sierpnia 1942 r. do Szkocji zaczęły przybywać ze Środkowego Wschodu transporty żołnierzy ewakuowanych z ZSRR. Wiemy również, że łącznie do Szkocji przybyło stamtąd ok. 5000 żołnierzy.

W dniu 25.02.1942 r. Naczelny Wódz gen. broni Władysław Sikorski, wydał rozkaz sformowania pierwszej w dziejach oręża polskiego dywizji pancernej. W Szkocji brakowało żołnierzy, więc część przybyłych, w liczbie 1238, zasiliła właśnie ową dywizję. Jednym spośród 1238 żołnierzy był Jan Skuliniec.

W 1944 r. w skład 1 Dywizji Pancernej wchodziła m.in. 10. Brygada Kawalerii Pancernej. W skład 10. brygady wchodziły zaś 1. i 2. pułki pancerne, 24. pułk ułanów i powiększony do rozmiarów pułku – 10. batalion dragonów. Jan Skuliniec znalazl się w 10. pułku dragonów. W skład tego pułku wchodziły trzy szwadrony liniowe i szwadron wsparcia. Szwadron wsparcia nosił numer 4, dowodził nim por. Zbigniew Bojanowski. W skład szwadronu wsparcia wchodziły trzy plutony przeciwpancerne oraz dwa plutony ciężkich karabinów maszynowych. Jan Skuliniec był celowniczym 1. plutonu CKM, dowodzonego przez ppor. Zbigniewa Sieniewicza. Oba plutony składały się z dwóch drużyn. Każda drużyna wyposażona była w pojazd gąsienicowy Uniwersal Carier MKII, a załoga pojazdu składała się z tzw. karabinowego, który był równocześnie dowódcą pojazdu oraz celowniczego, taśmowego i kierowcy radiooperatora. Dowódca szwadronu posiadał własny pojazd Carier. Dysponował również dwoma motocyklistami wyposażonymi w maszyny Norton BSA 350 M.

Lądowanie w Normandii oddziałów 1 Dywizji Pancernej trwało w dn. 29.07. – 05.08. 1944 r. Dywizja weszła w skład II Korpusu Armii Kanadyjskiej i rozpoczęła walkę w dn. 8 sierpnia 1944 r. nacierając w kierunku Falaise. W dn. 14 sierpnia w walkach wziął udział 4. szwadron dragonów, nacierając w kierunku Jort i Sassy. 15 sierpnia w nocy na miejsce postoju 10. Pułku Dragonów spadły niemieckie

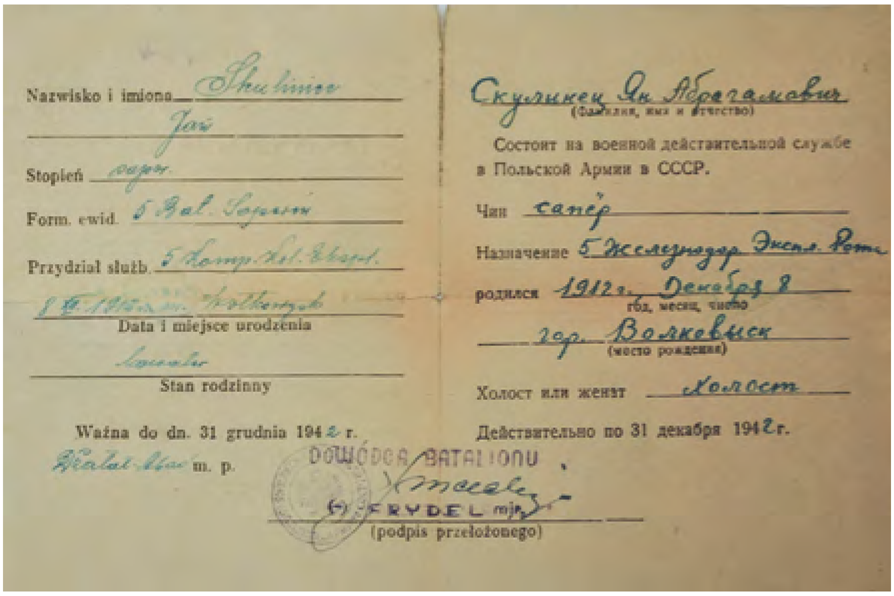
bomby. Rannych zostało 13 dragonów, zaś jeden zginął na miejscu. W tomie II Księgi Zgonów 1 Dywizji Pancernej, pod pozycją 264 figuruje żołnierz 10. Pułku Dragonów Jan Skuliniec. To on stał się ofiarą nalotu.

Jak to się stało? Otóż samoloty niemieckie nie pokazywały się za dnia na niebie, natomiast zjawiały się nocami, w niewielkich grupach. Zrzucały na spadochronach flary, a następnie bomby, na widoczne w świetle owych flar wojska alianckie.

W metryce zgonu L. Rep. 978/44 widnieje informacja, z której wynika, że Jan Skuliniec poległ na polu chwały dnia 15.08.1944 r. w miejscowości Sassy i tam został pochowany. Z tego samego źródła pochodzi informacja, że w ostatniej drodze towarzyszył mu kapelan pułku ksiądz Stopa.

Przed kilkoma tygodniami Prezes Stowarzyszenia Rodzin Wołkowyskich w Gdańsku prosił mnie, abym wykorzystując swoje znajomości, pomógł odszukać w Wołkowysku rodzinę Jana Skulińca. Uległem prośbie i poprosiłem o pomoc znakomitego białoruskiego archeologa profesora Gienadzia Siemiańczuka oraz mieszkańca Wołkowyska, pisarza i publicystę Mikołaja Bychowcewa. Profesora Siemiańczuka znam od lat. To on prowadził m.in. prace wykopaliskowe na wzgórzach zamkowych w Wołkowysku i udostępnił mi wyniki badań. To on również prowadził wykopaliska w Tuhanowiczach, gdzie odnalazł fundamenty dworu Wereszczaków oraz fundamenty tzw. «Murowanki», w której niegdyś goszczono Adama Mickiewicza. Tuż po zakończeniu prac jego ekipy znalazłem się w Tuhanowiczach i w pozostałościach wykopu znalazłem fragment kafla z pieca, przy którym zapewne grzała swoje wdzięki muza naszego Wieszcza – Maryla.

Pan profesor odniósł się bardzo życzliwie do mojej prośby i ustalił,



Nazwisko i imiona Skuliniec
Jan
Stopień saper
Form. ewid. 5 Bat. Saperów
Przydział służb.
Data i miejsce urodzenia
Stan rodzinny
Ważna do dn. 31 grudnia 1942 r.
m. p.
DOWÓDCA BATALIONU
(–) FRYDEL mjr.
(podpis przełożonego)

Скулинец Ян Абрагамович
(фамилия, имя и отчество)
Состоит на военной действительной службе в Польской Армии в СССР.
Чин сапер
Назначение
родился 1912 г.
год, месяц, число
гор. Волковыск
(место рождения)
Холост или женат холост
Действительно по 31 декабря 1942 г.

Zaświadczenie żołnierza Jana Skulińca

że w Wołkowysku nie ma osoby o nazwisku Skuliniec. Ustalił również, iż na cmentarzach wołkowyskich nie ma nagrobków z takim nazwiskiem. Dziękuję Panie Profesorze! Niestety również Mikołaj Bychowcew odpisał, że w Wołkowysku nie ma mieszkańca o takim nazwisku. Podał natomiast, że jest w posiadaniu listy naszych rodaków, którzy od lutego 1946 r. do czerwca 1951 r. w ramach repatriacji opuścili Wołkowysk. Pośród 378 rodzin polskich znajdujących się na tej liście nie ma osób o nazwisku Skuliniec. Pan Bychowcew sądzi, że rodzina poszukiwanego mogła wyjechać wcześniej lub później i dlatego nie ma jej na wzmiankowanej liście. Myślę, że być może rodzina Skulińców została wywieziona w głąb Rosji i tam przepadła bez śladu. Dziękuję za pomoc panu Mikołajowi!

W 1947 r. francuskie służby grobowe dokonały ekshumacji i przeniosły doczesne szczątki Jana Skulińca na cmentarz wojenny w miejscowości Bayeux. Ponieważ na krzyżu stojącym na mogile w Sassy widniało zniekształcone nazwisko poległego, służby francuskie nie ustaliły jego tożsamości i na cmentarzu w Bayeux został pochowany jako żołnierz nieznany. Dzięki badaniom historycznym Adriana Pohla po 75 latach ustalono, że owym nieznanym żołnierzem jest dragon Jan Skuliniec.

W dn. 11 kwietnia 2019 r. na cmentarzu w Bayeux odbyła się ceremonia wojskowa, na której przywrócono imię i nazwisko Janowi Skulińcowi. W uroczystości udział wzięli przedstawiciele ambasady RP we Francji, przedstawiciel Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, asysta honorowa Wojska Polskiego, przedstawiciele Polonii oraz przedstawiciele władz Bayeux. Warto dodać, że cmentarz w Bayeux jest nekropolią 4265 żołnierzy Wspólnoty Brytyjskiej. Pomiędzy nimi spoczywa Jan Skuliniec i 25 innych Polaków.

Warto również wiedzieć, że w Normandii, niedaleko od Sassy i Bayeux, w miejscowości Urville znajduje się jedyny cmentarz wojenny, na którym spoczywa snem wiecznym 696 żołnierzy 1. Dywizji Pancernej Generała Maczka.

Nasz rodak z Wołkowyska był kawalerem. Miał rodziców i mógł mieć rodzeństwo lub dalszych krewnych.

Zwracam się z serdecznym apelem do wszystkich Czytelników naszego «Magazynu Polskiego». Poszukajmy rodziny Jana Skulińca! To w jej dłonie powinien trafić skromny żołnierski depozyt, ostatni materialny ślad po żołnierzu-tułaczu rodem z Wołkowyska ■



Irena Waluś

Występ grupy wokalnej zespołu Grodzieńskie Słowiki

«Nie wszystek umrę»

Irena Waluś

Te słowa «non omnis moriar» pochodzące z Pieśni III Horacego zacytowała Monika Hoffa, konsul RP w Grodnie, podczas uroczystości, poświęconej 5. rocznicy śmierci Andrzeja Binerta, założyciela zespołu Grodzieńskie Słowiki. Uroczystość odbyła się w kirsze luterańskiej pw. św. Jana w Grodnie w dn. 15 czerwca. Przybyli na nią dawni i obecni członkowie zespołu, ich rodzice, koledzy ze szkoły muzycznej, w której pracował pan Andrzej wraz z żoną Alicją.

Władimir Tatarnikow, pastor wspólnoty luterańskiej w Grodnie, wspominał o śp. Andrzeju Binercie jako o człowieku, który bardzo się przyczynił do odrodzenia luterańskiej wspólnoty Grodna i był jej aktywnym działaczem. «To był pomysł Andrzeja Binerta, żeby organy w kirsze postawić nie na chórze, a na dole» – mówił pastor. Dzięki temu publiczność podczas festiwali muzyki organowej i licznych koncertów, które odbywają się w kirsze, może obserwować grę organistów.

Alicja Binert wspominała swego męża, z którym prawie 30 lat temu założyła polski zespól, o ich wielkich projektach, tematycznych koncertach. Pan Andrzej był bardzo utalentowany pod względem muzycznym, robił aranżacje, rozpisywał partytury. A do tegoż był «złotą rączką»: wszystko w domu potrafił zrobić, naprawić każdy sprzęt, a nawet uszyć żonie sukienkę i upiec tort.

Uroczystość była poświęcona także innym, nieżyjącym już osobom związanym z zespołem: utalentowanej solistce Helenie Lantuchowej-Łukaszejko, jej ojcu – Józefowi Łukaszejce, który był prezesem komitetu rodzicielskiego zespołu oraz Halinie Popowej.

Byli i obecni członkowie zespołu wystąpili w uroczystym koncercie zat. «Uczucia w dźwięki i słowa ubrane». To jest najlepszy sposób, żeby godnie uczcić pamięć założyciela zespołu i ludzi z nim związanych – koncertem w wykonaniu jego wychowanków.

Wielu uczestników zespołu, którzy rozpoczynali swoją przygodę muzyczną z Grodzieńskimi

Irena Waluś



Alicja Binert, kierownik artystyczny zespołu, oraz Monika Hoffa, konsul RP w Grodnie

Irena Waluś



Gra znakomity pianista Aleksy Pietrow

Słowikami jeszcze w dzieciństwie, w dorosłym życiu wybrali zawód związany z muzyką i śpiewem i odnieśli w nim spore sukcesy, niektórzy mają w swoim dorobku artystycznym tytuły laureatów konkursów międzynarodowych. Takim jest pianista Aleksy Pietrow, który przyszedł do zespołu w wieku sześciu lat. Podczas koncertu wystąpiły także skrzypaczka Anastazja Pietrowa, obecnie występująca w orkiestrze w Mińsku oraz sopranistki Olga Kononkowa i Maria Rajdziuk. Ostatnia jest solistką Grodzieńskiej Kapelli. Wystąpiła także wokalna grupa Grodzieńskich Słowików.

Dzieło życia

Zespół Grodzieńskie Słowiki powstał w 1990 roku, założyli go Alicja i Andrzej Binertowie, nauczyciele szkoły muzycznej nr 1 w Grodnie. Mimo że jest to zespół amatorski, poziom występów jest bardzo wysoki. Alicja Binert po śmierci męża nadal kieruje Grodzieńskimi Słowikami.

W repertuarze zespołu znajdują się polskie pieśni patriotyczne, również o tematyce religijnej i wojennej, utwory muzyki klasycznej i przede wszystkim polskiej, w tym Fryderyka Chopina, Stanisława Moniuszki. Młodzi artyści śpiewają także piosenki po białorusku, rosyjsku, a nawet w jidysz. Kilka lat temu zespół przygotował program artystyczny poświęcony Agnieszce Osieckiej. Zespół Grodzieńskie Słowiki jest znany z tego, że na święta narodowe przygotowuje wspaniałe koncerty-przedstawienia, jeden z nich poświęcił Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II, gdzie gościnnie wystąpili soliści Teatru Wielkiego – Opery Narodowej w Warszawie. Grodzieńskie Słowiki dokonali rzeczy prawie niemożliwej dla amatorów, wystawili kantatę Stanisława Moniuszki «Widma» według II części «Dziadów» Adama Mickiewicza, w niej obok Słowików zaśpiewali soliści Teatru Wielkiego – Opery Narodowej. Robert Dymowski, bas operowy, z którym zespół łączy wieloletnia współpraca, w tym przedstawieniu zagrał rolę Guślarza i był jednocześnie reżyserem całego przedstawienia.

Grodzieńskie Słowiki odbyli wiele koncertów na Białorusi i w Polsce, koncertowali także w Niemczech i Wielkiej Brytanii.

Osobiście zapamiętałam pana Andrzeja jako człowieka wysokiej kultury osobistej i osobę bardzo skromną. Mówił piękną polszczyzną i tak bardzo kochał polską kulturę, polską muzykę i piosenkę. Marzył o festiwalu Moniuszkowskim w Grodnie, lecz nie zdążył zrealizować swoich marzeń...

Słowa antycznej sentencji «Nie wszystek umrę» wypowiedziane przez konsul Monikę Hoffę, jak najbardziej pasują do śp. Andrzeja Binerta: po twórcy pozostał dorobek zespołu oraz wdzięczni wychowankowie, którym pomógł odnaleźć powołanie. Zespół był i pozostaje inspiracją dla innych zespołów. Andrzej i Alicja Binertowie udowodnili, że konsekwentną pracą oraz talentem organizacyjnym i muzycznym można osiągnąć wyżyn ■


Adam ŁOJKOWICZ

Historyk Andrej Waszkiewicz z Muzeum Historyczno-Archeologicznego przedstawia kopię miedziorytu

Jeden dzień z życia dawnego Grodna

Adam Łojkowicz

Na dziedzińcu Nowego Zamku w dn. 15 czerwca miało miejsce duże przedsięwzięcie o charakterze naukowo-promocyjnym, poświęcone miedziorytowi Grodna z roku 1568. Jest on najstarszym wizerunkiem naszego miasta. Miedzioryt z widokiem grodu nad Niemnem został wydrukowany w Norymberdze przez grafika Mateusza Zündta jako miedzioryt z rysunku Hansa Adelhausera.


Adam ŁOJKOWICZ

Występ zespołu Chmielny Wir

Na pierwszym planie przedstawiono wizytę poselstwa moskiewskiego do Wielkiego Księstwa Litewskiego w czasie wojny inflanckiej. Oprócz Moskali widzimy na rysunku także posłów tureckich, tatarskich i wołoskich.

Na miedziorycie w całej krasie przedstawiono miasto, położone na wzgórzach za Niemnem. Dobrze widać świątynię na Kołoży, zamek wielkiego księcia Witolda, na razie jeszcze drewnianą Farę Witoldową, najstarszy ratusz miejski. Wszystko – budynki i ludzie – zostało najpierw namalowane, a później wyrzeźbione na płycie miedzianej o tyle szczegółowo, że można zobaczyć w najdrobniejszych szczegółach.



Adam ŁOJKOWICZ

Można było obejrzeć kopie miedziorytu, wykonane przez mińskich drukarzy



Adam ŁOJKOWICZ

Dzieciom też się nie nudziło

Grodnianie mogą być dumni, ponieważ miedzioryt Mateusza Zündta jest najstarszym wizerunkiem miasta na terenie współczesnej Białorusi. W celu dokładniejszego zapoznania grodnian i gości z tym widokiem miasta pracownicy Muzeum Historyczno-Archeologicznego zorganizowali imprezę pt. «Jeden dzień z życia Grodna w XVI stuleciu». Odtworzyć duch czasu pomogli rekonstruktorzy z Brześcia, którzy zbudowali na dziedzińcu zamku obóz wojskowy. W obozie i obok niego prowadzono ćwiczenia wojskowe dla wszystkich chętnych, m.in. strzelano z rusznic. Można było posłuchać średniowiecznej muzyki w wykonaniu zespołu Chmielny Wir. Dodatkowo specjaliści z muzeum zorganizowali placówkę do zabaw z dziećmi, oczywiście proponowano pociechom gry i zabawy, w które grali ich rówieśnicy w czasach średniowiecza.

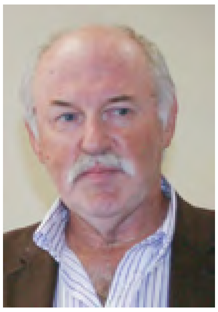
Jednak największe wrażenie na gościach święta zrobili drukarze z mińskiego studium IMAGO.BY, którzy zaprezentowali swój projekt «Skrzydła nad miastem». Jeszcze dwa lata temu Walancina i Illa Andrejewowie, a także Alaksandr Perahudau i Zmicer Szapawałau zaplanowali odnowienie miedziorytu Hansa Adelhausera i Mateusza Zündta według starej technologii. Zbadali oryginały miedziorytu, odtworzyli metalową deskę z wyrzeźbionym malunkiem i wydrukowali kilkanaście nowych jego kopii. Proces drukowania miedziorytu był pokazywany w czasie imprezy na dziedzińcu Nowego Zamku.

Istnieje kilka odbitek oryginału miedziorytu Hansa Adelhausera i Mateusza Zündta, każdy z nich może kosztować nawet 30 tysięcy euro. Na Białorusi, niestety, nie ma żadnego egzemplarza tego dzieła. Jest natomiast dość sporo XVI-wiecznych uproszczonych kopii, drukowanych w kilku wydaniach albumu «Miasta Świata». Te kopie też są dość drogie, ale są równie ciekawe. W muzeum jest kilka miedziorytów z albumu «Miasta Świata», pokazano ich teraz na okolicznościowej wystawie, a także kilka dokumentów Magistratu Grodna z XVII-XVIII ww. zdobionych pieczęciami z jeleniem świętego Huberta.

Podczas imprezy promocyjnej miała miejsce też cześć naukową. Na Nowym Zamku odbyła się sesja naukowa poświęcona słynnemu wizerunkowi miasta. Naukowcy opowiedzieli o historii powstania miedziorytu Adelhausera-Zündta, o jego twórcach, wydarzeniach na nim przedstawionych.

Unikatowy obraz starego Grodna z dawnego rysunku jest coraz bardziej rozpoznawalny wśród grodnian. Dokładnie kilka dni po imprezie na ścianie gimnazjum nr 10 (przy ulicy Dzierżyńskiego niedaleko pl. Tyzenhauza) namalowano mural odtwarzający miedzioryt. Teraz każdy chętny może zobaczyć go we wszystkich szczegółach ■

W nowogródzkiej stronie



PIOTR JAROSZYŃSKI

Zapatrzeni w Zachód, zapominamy o Kresach. A przecież tuż obok znajdują się ziemie przez tyle wieków związane z Rzecząpospolitą, mieszkają tu ludzie, którzy po dziś dzień mówią, że są Polakami, choć nie zawsze mówią po polsku. Iluż naszych przodków żyło tam i umierało, uprawiało ziemię, budowało świątynie i klasztory, walczyło i zwyciężało, iluż wywieziono do łagrów i kopalń, z których wielu nigdy już nie wróciło.

Przed oczami stają bogate dzieje wschodnich terenów: pojawienie się pierwszych Słowian, utworzenie Księstwa Kijowskiego, panowanie Mongołów, potem Litwy, a wreszcie objęcie ziem protektoratem Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Następnie rozbiory, powstania i odzyskanie wraz z niepodległością części naszych dawnych terenów. I wreszcie komunizm, który na długo przypieczętował losy Białorusi, silniej niż najazd mongolski.

Dziś na granicy czeka długi sznur samochodów. Ciekawe jak nas przyjmą «pogranicznicy»? Dawniej byli bardzo nieprzyjemni, traktowali każdego jak przemytnika. Póki co zbliżyła się nasza policja, ubrana na czarno. Nie zawsze tu stoją. Są ponurzy, pasażerów w samochodzie na białoruskich tablicach traktują z lekceważeniem, jakby chcieli powiedzieć: «wy Ruskie, my Polacy». Widząc, że za kierownicą siedzi ksiądz w koloratce, ostentacyjnie mówią do niego per «pan». Nawet po zwróceniu uwagi, w dalszym ciągu jest dla nich «panem». Kto ich tego nauczył? Na zlaicyzowanym Zachodzie do księdza mówi się jednak z szacunkiem «father». A tu te dzieci z polskich wiosek, ochrzczone, bierzmowane, poddane zostały prawdopodobnie jakiemuś praniu mózgu w czasie szkolenia, już w III Rzeczypospolitej.

Straż graniczna jest uprzejma, po jednej i po drugiej stronie. Ale ci ze Wschodu mają w sobie typowo kresową witalność, bardzo żywo i dowcipnie reagują. Wreszcie ruszamy, kończy się dzień, na Białoruś wjeżdżamy przed zmrokiem.

Jest coś w tej ziemi nieuchwytnego, wyjazd na Zachód nie ma żadnej tajemnicy, jest zrutynizowaną czynnością, rezerwacją miejsca, wyuczony uśmiech stewardesy, nowoczesne lotnisko, sprawne metro, cywilizacyjny gwar, tu natomiast ziemia ma w sobie jakiś niezwykły oddech, w dalszym ciągu unoszą się nad nią opary przeszłości, która jest silniejsza od dążeń aktualnie zamieszkujących ją ludzi. Tu ścierał się Wschód z Zachodem, walka jeszcze się nie skończyła.

W porównaniu z naszymi zatłoczonymi drogami szosa wydaje się całkowicie pusta, rzadko pojawia się samochody. Zbliżamy się wreszcie do miasta, gdzie stoi ciągle pomnik Lenina. Niedaleko od naszej granicy jest zupełnie inny świat, od którego oddziela nas nie przestrzeń, ale epoka. A przecież to wszystko ciągle jest nam tak bliskie. Czy da się przeniknąć czas i ludzi?

Same nazwy miejscowości, rzek, jezior i lasów brzmią jak drogocenne skarby: Grodno, które kie-



IRENA WALUŚ

NIEMEN W OKOLICACH GRODNA



Dwór Mickiewiczów w Nowogródku

dyś miało być nawet stolicą Polski, Lida, Baranowicze, Stołpce, Rubieżewicze, Nowogródek, Puszcza Nalibocka, Świteź, Niemen. To tylko wdzięczne nazwy, a przecież zostały nie tylko one.

Jadąc dniem z Lidy do Nowogródka, przekraczamy Niemen. Nie jest jeszcze zbyt szeroki, ale wije się majestatycznie, niczym święta rzeka, w rozległej dolinie pełnej traw i kwiatów. Na horyzoncie nie widać żadnych zabudowań, czas się zatrzymał, można wyobraźnią przenieść się w odległe wieki. Gdziekolwiek przekracza się Niemen: czy to pod Grodnem, czy pod Wilnem, mimo różnic, wrażenie jest zawsze takie samo, tę rzekę można pokochać na zawsze, by tęsknić do niej gdziekolwiek człowiek się znajdzie. Pojawia się zza tajemniczego zakrętu i niknie gdzieś wśród łąk.

Przed nami coraz więcej wzgórz, zbliżamy się do Nowogródka. Jeżeli przyjeżdża się tu po raz pierwszy, to jednak drży serce. Więc to tutaj. Dziś w mieście mieszka tylko 3% Polaków. Gdy jednak wejdziemy na nowogródzką górę, na której sterczą mury pradawnego zamku, gdy popatrzymy daleko na pola, które ciągną się kilometrami (a widok jest tak rozległy jak ze średniowiecznych katedr odległej Francji), to wówczas znowu wydaje się, że znaleźliśmy się w innych czasach i w innym świecie. Po tej górze chodził Adam Mickiewicz i patrzył tam, gdzie i dziś można patrzeć. W farze usytuowanej na zboczach góry znajduje się XVIII-wieczna chrzcielnica, w niej znajdowała się woda święcona, którą chrzczono Adama.

Mieni się czas i mienią się widoki. Przy rynku, tak niepozornym, ze szpetną naleciałością akcentów sowieckich, znajduje się dwór. Jakby nie z tego świata. Pięknie odrestaurowany. Symbol Polski i Zachodu. Każdy szczegół: schodki, kolumny, tympanon, dach – są znakiem cywilizacji łacińskiej, która przedzierała się przez wpływy turańskie, judaistyczne i bizantyńskie. Dwór jest perłą, która przykuwa oko ze wszystkich stron. Jakże tu cenną i rzadką.

Pomyśleć, jak bardzo zmienił się pejzaż. Dawniej były dwory, dworki i kolonie, parki, sady i stawy, piękne aleje, zaścianki wtulone w zaciszną okolicę i śliczne rzeczki wijące się wśród pól. Pola zrównano, większość dworów i pałaców popadła w ruinę i zanikła, a rzeki meliorując teren wyprostowano i wciśnięto w wąskie, brudne rowy. Starzy dotąd wspominają przepiękną rzeczkę Sułę, która zygzakiem snuła się wśród pól, obrośnięta olchami, pełna ryb i ptaków. Dziś na spopielałym polu widać tylko zbite stado kołchozowych krów, woda nie ma nawet sił płynąć, zatrzymała się w ciemnych kałużach. Wysuszono teren dokumentnie, aż zabrakło wody w studniach. A tak pięknie dawniej słowiki śpiewały na wiosnę.

Niedaleko Nowogródka w gęstym borze, gdzie do tej pory rosną

Irena Waluś



Miejsce śmierci gen. Olszyny-Wilczyńskiego

potężne dęby, jaśnieje jezioro Świteź. Ma kształt dużego koła. Piaski Świtezi są białe, miękkie i delikatne. W takim jeziorze mogły się niegdyś dziać przedziwne rzeczy, zwłaszcza gdy rzadko witał tu gość nieproszony. Wiersze wielkich mistrzów słowa, choć mają wymiar uniwersalny, to jednak wyrastają z konkretnej gleby, a kto jej się dotknie, temu stają się bliższe, brzmią soczyściej, intensywniej pachną, są tak cudownie wyraziste. «Ktokolwiek będziesz w nowogródzkiej stronie...» Byłem. To prawda.

Jadąc w kierunku Grodna wystarczy nieco pokluczyć wąskimi, ale już wyasfaltowanymi dróżkami, aby trafić do niezwykłego miejsca. To zaścianek Bohatyrowicze, ten sam, którego dzieje popowstaniowe stały się głównym motywem powieści Elizy Orzeszkowej. Kolejne zderzenie dziejów i literatury z rzeczywistością. Bohatyrowicze leżą wzdłuż nadniemeńskiej skarpy; na dwadzieścia domostw, większość jest niezamieszkała, okolica pustoszeje. Domki są zadbane, toną w zieleni i kwiatach. Starsi, ale serdeczni mieszkańcy chętnie wspominają czasy, gdy całymi rodzinami siadali nad rzeką, by śpiewać polskie pieśni. Gospodarstwa nie były wielkie, liczyły około 20 hektarów. Dziś zaścianek otoczony został wszechwładnym kołchozem, młodzi wyjechali do miast, najmłodsi coraz słabiej mówią po polsku. Dwór Strzałkowskich chyli się ku upadkowi. Przekrzywiony ganek trzyma się ostatkiem sił, a przecież z daleka właśnie ten dwór najbardziej rzuca się w oczy.

Tuż za zaściankiem, przy stromych, drewnianych schodkach prowadzących nad Niemen, stoi samotny grób Jana i Cecylii, rzeźbiony w drewnie, z Chrystusem niosącym krzyż, bez podpisu, każdy rozpozna, jeśli tu trafi. Historia zatoczyła koło, było przyznanie szlachectwa przez króla przed ponad 400 laty, była walka w powstaniu styczniowym, była praca, by przetrwać, potem wróciła niepodległość, a po wojnie granica odcięła tę szlachtę od Polski. Komunizm i życie kołchozowe okazały się bezlitosne, gorsze od rozbiorów. Tylko w ludziach pozostało jeszcze dużo ciepła, jakiegoś blasku w zmęczonych życiem oczach. Dobrze, że dzieci i wnuki odwiedzają na wakacje i święta.

Niedaleko królewskiego Grodna znajdują się Sopoćkinie. Tam mieszka dużo Polaków, a jedna z ulic nosi imię Jana Pawła II. Gdy tam byłem, na wielu ulicach były napisy polskie. To rzadkość, ponieważ na Białorusi dąży się do zaplanowanej i całkowitej depolonizacji. Nawet w niektórych kościołach, gdzie modlą się Polacy, słychać białoruski, widać białoruskie napisy. Starsi ludzie są oburzeni, młodzi mniej. Nic dziwnego, brakuje szkół polskich. Dzieci i młodzież tracą polskość, chyba że rodzice świadomie dbają o jej zachowanie, czego głównym znakiem jest troska o język. Są dzieci, które pięknie mówią po polsku, z tym miłym dla ucha kresowym akcentem. A przecież nie chodzi tylko o język, polski może być bowiem dla tych ludzi oknem na świat, perspektywą lepszego życia, nadzieją na kontakt z kulturą, która człowieka podnosi, ukazuje mu godność tak bardzo deptaną przez carat i przez komunizm.

Na Białorusi pod płaszczykiem depolonizacji prowadzona jest... rusyfikacja. Językiem najbardziej powszechnym jest rosyjski, gdy więc w szkole, o której mi opowiadano, była kiedyś jedna godzina polskiego, a trzy białoruskiego, to rosyjskiego nie tylko cztery godziny, ale wszystkie przedmioty wykładane były po rosyjsku! Jakże często spotykaliśmy rodziców, którzy wprawdzie przyznawali, że są Polakami, ale z dziećmi rozmawiali po rosyjsku. Przez wieki toczyła się tu walka nie o powrót pierwotnej kultury białoruskiej, jakże niepozornej, ale o wpływy polskie lub rosyjskie. I dziś walka ta toczy się jeszcze, choć nie wszyscy Polacy tam mieszkający rozumieją to należycie. W efekcie bezwiednie poddają się rusyfikacji.

Za Sopoćkiniami, niedaleko Nowik, znajduje się samotny grób. Możemy przeczytać, że jest to «miejsce, w którym 22.09.1939 komandir Armii Czerwonej zamordował strzałami w tył głowy generała brygady Józefa Olszynę-Wilczyńskiego oraz kapitana Mieczysława Strzemińskiego, w okolicznych polach rozstrzeliwano oficerów i podoficerów WP». Wo-

kół jest cicho i pusto, a przecież tak wiele polskiej krwi wsiąknęło w tę ziemię. Gdyby nie ten krzyż i napis, kto by pamiętał? Tchórze i barbarzyńcy nie mieli nawet odwagi spojrzeć ofiarom w oczy, strzelali w tył głowy.

Już niedaleko do Kanału Augustowskiego. W Polsce tętni on życiem, rocznie przepływają nim setki, a może tysiące kajaków. Wtedy, gdy go zwiedzałem, jeszcze nie był odbudowany, były zrujnowane śluzy, zawalone połamanymi drzewami. Wody jednak toczyły się jednostajnie, by w końcu dotrzeć do Niemna, niedaleko granicy z Litwą. Kanał Augustowski dochodzący do Niemna jest bardzo wąski, ma przy ujściu najwyżej dwa, trzy metry. Stojąc tam i patrząc na nieustannie toczące się wody, mamy wrażenie ponawianych zaślubin, przyroda nie poddała się i nie straciła nadziei. Jakaż to musiała być niegdyś wyprawa: Czarna Hańcza, Kanał Augustowski, Niemen, a Niemnem do Wilna i do Kowna.

W miejscowości Niemnowo w starym garażu znajdowały się wtedy dwie instytucje: Muzeum Kanału Augustowskiego i Kaplica. Powstały z inicjatywy mieszkańców, którym kanał tak bardzo przybliża Polskę, a kaplica – Boga. Tak dużo tu Polski, choć znajdujemy się w obcym państwie. Odrobina polskości, choćby w garażu.

Pora kończyć podróż po ziemiach, które bliskie być muszą sercu każdego Polaka. Jak w sposób całkiem nienaturalny przegrodzono wody, tak i oddzielono ludzi pozbawiając ich kontaktów z rodakami i z polską, wysoką kulturą. Dawniej wschodnie tereny stanowiły główne źródło siły i potęgi Rzeczypospolitej, stąd pochodziło wielu naszych największych twórców i artystów ■



Dymitr ZAGACKI

Dąb Mickiewicza nad Świtezią

Spacer nad Świtezi wodami

Dymitr ZAGACKI

Rozmiary Świtezi nie są znaczne. Powierzchnia jeziora wynosi około dwóch kilometrów kwadratowych. Bardzo niespieszny spacer wokół niego będzie trwał około dwóch godzin. Będą go spowalniały potężne korzenie drzew oraz gęsta roślinność. Idąc brzegami Świtezi, człowiek bezwiednie przypomina poświęcone jezioru ballady Adama Mickiewicza. Wszystko tu bowiem przypomina Wieszcza.

Na zachodnim i północnym brzegach na kamieniach umieszczono cytaty ze «Świtezianki» i «Pana Tadeusza». Na północnym brzegu rośnie potężny dąb nazywany dębem Mickiewicza. Według miejscowej legendy młody poeta lubił pod nim odpoczywać. Tak czy inaczej drzewo jest bardzo stare. Liczy kilkaset lat i pamięta zapewne bardzo dawne czasy.

Człowiek ciekawy świata spacerując wokół Świtezi, zwróci uwagę także na okoliczny świat roślinny. Od dawna bowiem wiedziano, że okoliczna flora jest w pewnym stopniu unikatowa i nad brzegami Świtezi i w samym jeziorze znajdują się gatunki roślin rzadkich.

Pierwsze próby badania flory jeziora podjęto jeszcze na początku XIX w. W 1830 r. w Wilnie wydano dzieło Eichwalda zat. «Naturhistorische Skizze von Lithuanien, Volhynien und Podolien etc.». Autor, oprócz ogólnych informacji o przyrodzie Litwy, Podola i Wołynia, podał spis roślin w tych miejscowościach. W spisie tym znajdujemy dla Świtezi wymienioną stroiczkę wodną – Lobelia Dortmana. Przy układaniu tej listy Eichwald, jak sam zaznaczał, korzystał głównie z tych notatek i materiałów, które w ciągu dziesięcioletnich wycieczek zebrał znakomity florysta wileński Stanisław Górski. Do Górskiego należy w taki sposób pierwsza wzmianka o florze Świtezi.

W XIX w. genezę flory jeziora Świteź usiłował rozwiązać prof. Rehman w pracy: «Roślinna szata ziem Polskich». Prof. Rehman twierdził, że pierwotna roślinność Świtezi przechowała się prawie bez zmiany, wskutek jej wielkiego oddalenia od osad ludzkich, jak «niemniej z tego powodu, że znaczna jej część jest tak płytką, iż do łowienia ryb się nie nadaje i była dlatego pozostawioną w spokoju».

Główne jednak zasługi w kierunku nie tylko spopularyzowania wiadomości o Świtezi, ale i obrony jeziora przed zniszczeniem, położył w końcu XIX wieku prof. Benedykt Dybowski. W jubileuszowym zeszycie «Kosmosu» (1898), poświęconym setnej rocznicy urodzin Mickiewicza, prof. Dybowski opisał krajobraz jeziora, wymienił zebrane rośliny i podał kilka szczegółów faunistycznych.

Kolejną pracą poświęconą florze jeziora była książka Januarego Kołodziejczyka pt. «Stosunki florystyczne jeziora Świteź» wydana w Warszawie w 1916 r. Książka utrzymuje szczegółowy spis wszystkich istniejących wówczas roślin Świtezi. Praca Kołodziejczyka jest niezwykle cenna, ponieważ pozwala porównać florę jeziora na początku XX oraz XXI ww. Będzie ciekawa dla tych, kto się zainteresuje światem roślinnym Świtezi.

Zupełny brak zatok i strumieni wpadających wpływają na pewną monotonię i prawidłowość w ugrupowaniu się roślinności w Świtezi. Wszystkie prawie rośliny znajdujemy tuż przy brzegu. Idąc brzegami jeziora na wiosnę najczęściej spotykamy fiołki leśne kwitnące od kwietnia, rosnące w cieniu pod drzewami kniecie, gajowce żółte lub też jasnotę plamistą. Trafiają się też polany pokryte konwaliami.

Latem można zobaczyć nad brzegami Świtezi rośliny zarówno pospolite, jak i należące do gatunków rzadkich. Gatunkami rozpowszechnionymi są pszeniec gajowy lub kopytnik pospolity spotykany najczęściej na północnym brzegu. Niektóre rośliny wykorzystywano dawniej jako rośliny jadalne lub lecznicze. Do takich należy rosnący wprost nad wodą czyściec błotny. Z suszonych liści wierzbówki kiprzyca i teraz przygotowuje się herbatę o walorach leczniczych.

W lipcu i sierpniu nad jeziorem można podziwiać niezwykłe kwiaty, tzw. stroiczkę jeziorną (Lobelia dortmanna), która obecnie w Polsce występuje tylko na Pomorzu. Jest to chyba najpiękniejsza roślina rosnąca nad brzegami Świtezi. W jeziorze rosną też inne rośliny reliktowe, m. in. poryblin jeziorny, jezierza giętka oraz brzeżyca jednokwiatowa.

Prawie ze wszystkich stron otacza jezioro gęsty las mieszany. Rosną w nim głównie świerki, sosny, brzozy i graby. Na północnym

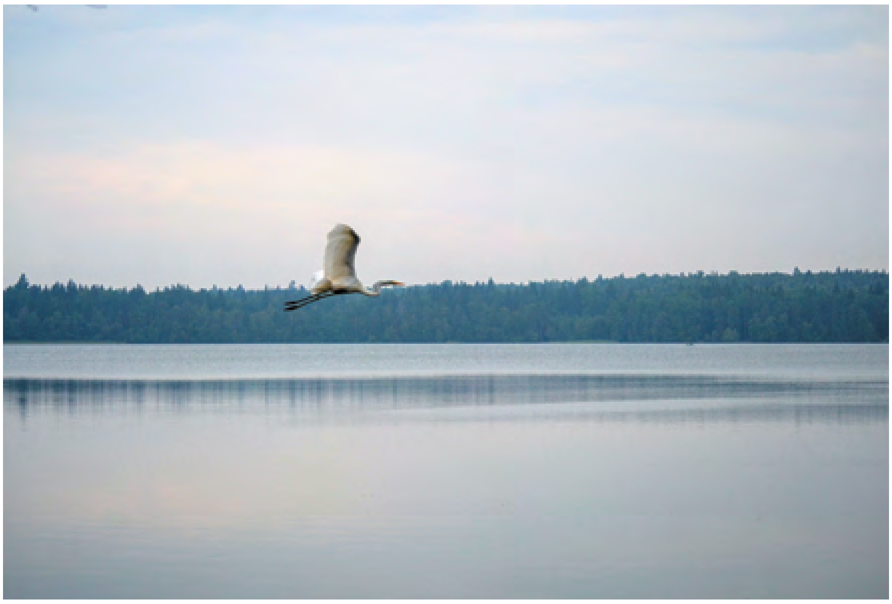


Jezioro Świteź

i zachodnim brzegach rosną piękne okazałe dęby. Najpiękniejszym z nich jest wspominany wyżej dąb Mickiewicza. Drzewa rosną wprost nad brzegami malowniczo zwieszając swe gałęzie nad wodą. Stare drzewa leżące w wodzie oraz fantazyjnie poskręcane korzenie, które rosną na wierzchu, a nie w ziemi – dopełniają ten wręcz bajkowy i tajemniczy obraz jeziora.

Co ciekawe, różne brzegi Świtezi przedstawiają dwa zupełnie odmienne typy. Północny i południowy brzegi, złożone z piasków, były od początku znacznie nad poziom wody wzniesione, a ulegają wskutek działalności fali bezustannemu zniszczeniu. Tutaj można zobaczyć sterczące w wodzie głazy wypłukane przez fale z piasku. Tymczasem brzegi zachodni i wschodni zostały wytworzone przez wody jeziora i są wytworami nowszymi.

Fauna Świtezi jest dość uboga. Jeszcze w 1898 r. profesor Dybowski w artykule «Świteź» podał m.in. spis 29 gatunków wioślarek. Stwierdził też brak raków zaprowadzonych później przez dawnego właściciela oraz mięczaków większych, pierścienic większych i kijanek skrzecznych.


Dymitr ZAGACKI

Wody Świtezi

Jak i dawniej Świteź jest nie bardzo lubiana przez ptactwo wodne. Można tu zobaczyć kilka gatunków kaczek, zwykle pojedyncze okazy. Wiosną przylatują tu pojedyncze mewy, łabędzie i czaple. Otaczający jezioro las jest zamieszkany przez drobne leśne ptaki.

Błękitna tafla jeziora rzadko jest spokojna, nawet w dni bardzo pogodne senne fale miarowo się kołyszą, uderzając ze szmerem o brzeg. Dopiero pod wieczór jezioro zaczyna się uspokajać i wkrótce nad Świtezią zapanowuje niezmącona cisza. Ten złoty czas, czyli ostatnie godziny przed zachodem słońca, są dobrym momentem, by «się przypatrzeć jezioru», przypomnieć stare legendy oraz zrobić na pamiątkę piękne zdjęcia. Podobno w nocy jezioro też jest niezwykłe, wiedział o tym Adam Mickiewicz, który w balladzie «Świteź» tak oto pisał:

Jeżeli nocną przybliżysz się dobą
I zwrócisz ku wodom lice,
Gwiazdy nad tobą i gwiazdy pod tobą,
I dwa obaczysz księżyce ■


Dymitr ZAGACKI

Stanisław August Poniatowski w Grodnie



ADAM CZESŁAW DOBROŃSKI

O ostatnim pobycie króla Stanisława Poniatowskiego w Grodnie i złożonej tu abdykacji pisano wiele, ale skupiając uwagę głównie na wątkach politycznych. W moskiewskiej Rosyjskiej Bibliotece Narodowej (do 1992 r. Biblioteka im. Lenina) natrafiłem na egzemplarz zapomnianej opowieści historycznej pióra Piotra Jaxy Bykowskiego «Dwór królewski w Grodnie. Epizod biograficzny (1795-1797)», wydanej w Warszawie w 1884 roku.



PORTRET KRÓLA STANISŁAWA AUGUSTA PONIATOWSKIEGO AUTORSTWA JOHANNA BAPTISTA LAMPIEGO

Zainteresowałem się tym tomem z kilku powodów, choć jest on dostępny także w niektórych bibliotekach polskich. Po pierwsze, egzemplarz moskiewski trafił do byłej «Leninki» prawdopodobnie w 1937 r. z Centralnej Biblioteki Polskiej (CTR). Pieczęć tej biblioteki została wykonana w dwóch językach, polskim i rosyjskim, bez wątpienia na terenie ZSRR. Przyznaję, że nie wiem nic o CTR, ale przypuszczam, że mogła ona powstać w ramach tworzenia w 1932 r. autonomicznego Polskiego Rejonu Narodowego im. Feliksa Dzierżyńskiego («Dzierżyńszczyzna» w obwodzie mińskim, skasowana właśnie w 1937 r.) lub już wcześniej, gdyż w 1925 r. zorganizowano Polski Obwód (Rejon) Narodowy im. Juliana Marchlewskiego («Marchlewszczyzna» na Wołyniu, zlikwidowana w 1935 r.). Po wtóre, na egzemplarzu moskiewskim anonimowy czytelnik naniósł ołówkiem własne komentarze, nieprzychylne królowi Poniatowskiemu. I po trzecie, ten tom zawiera dużo danych o Grodnie.

Piotr Jaxa Bykowski (1823-1889) zyskał miejsce w «Polskim Słowniku Biograficznym» (PSB), co nobilituje. Został określony jako powieściopisarz i odtwórca życia szlachty podolskiej. Gimnazjum ukończył w Winnicy (stolica staropolskiego woj. bracławskiego), a studia

prawnicze w Kijowie, prowadził aktywne życie w Krzemieńcu będąc kuratorem teatru, aż w 1866 r. osiadł w Warszawie. «Wydał liczne utwory powieściowe o podkładzie historycznym i pamiętnikarskim, malujące z niepospolitym znawstwem społeczeństwo kresowe, głównie na przełomie w. XVIII i XIX». W sumie P. Bykowski był autorem około dwudziestu powieści i stu opowiadań, nowel, szkiców. W tomie III PSB nie wymieniono «Dworu królewskiego w Grodnie», co dziwi, bo tę powieść trzeba uznać za bardzo udaną, starannie udokumentowaną. Autor w «Słówku do czytelnika» wyznał, że od bardzo dawna gromadził wszelkie materiały dotyczące pobytu króla S. Poniatowskiego i jego dworu w Grodnie, wykorzystał też książkę rosyjską Michała de Paulé opartą na źródłach wileńskich. Wertował «szpargały» historyczne, poszukiwał listów ostatniego monarchy polskiego i skrupulatnie analizował raporty jego rosyjskich «stróżów», natomiast – co dziś nas cieszy – «wyobraźnia autorska w tej pracy najmniejszy miała udział».

Dlaczego w Grodnie?

Bykowski rozpoczął swą powieść od listu Poniatowskiego do carycy Katarzyny II z 21 listopada 1794 r. Nieszczęsny monarcha nie miał wątpliwości, że jego los zależy od «potęgi i mądrości» *Pani i Siostry,* więc na koniec poprosił tylko dawną kochankę o przyjęcie wyrazu uczucia i wiary we wspaniałomyślny charakter. Caryca odpowiedziała *Panu i Bracie,* że współczuje mu z powodu zagrożenia ze strony «wyuzdanego ludu warszawskiego» i zmuszona jest żądać (nie prosić!), by król przeniósł się do Grodna. Wskazanie grodu nad Niemnem zaskoczyło Stanisława Poniatowskiego, bo zdaniem Bykowskiego Grodno było «w stosunku do Warszawy jak mała lepianka względem wspaniałego pałacu». Autor



Wygląd Nowego Zamku w XVIII w.



Obecny widok na zamek od strony Niemna

przyznał, że miasto to miało za sobą świetne lata, «kiedy rozwijał w niem niezmordowaną swą działalność niezrównany (…) pierwszy ekonomista i przemysłowiec polski podskarbi [Antoni] Tyzenhauz». Tu odbywał się co trzeci sejm Rzeczypospolitej, lecz ten ostatni okrył się niesławą z racji podpisania 22 lipca 1793 r. kolejnego rozbioru Rzeczypospolitej. Po przegranej insurekcji kościuszkowskiej Grodno znalazło się pod panowaniem Rosji, jego wybór na miejsce wygnania spadł więc «jak grom na królewską głowę».

Eustachy hr. Tyszkiewicz w wydanej w 1878 r. książce «Króla Stanisława Augusta ostatni pobyt w Grodnie» przypomniał, że Poniatowski przyjechał do Grodna «… bez żadnej władzy, bez grosza w kieszeni, obarczony ogromnemi długami, wyglądając z rąk obcych nawet kawałka powszedniego chleba. Przyjechał do kraju opanowanego przez tę monarchinię, której czuła ręka tak go serdecznie niegdyś ściskała, a dzisiaj taż sama ręka nad jego starą głową garść piołunu wycisnęła. Znalazł się w grodzie, w którym niegdyś umierał jego poprzednik Batory, szanowany przez poddanych, groźny sąsiadom, pan potężnego kraju – a on, jego następca, znienawidzo-

ny przez lud swój, przez sąsiednie mocarstwa sponiewierany, nie zostawiając po sobie ani piędzi ziemi, co by się polską nazywała, miał tu skończyć dni swoje wśród upokorzeń i zabijających wspomnień przeszłości! Straszne męczarnie musiał biedny król wycierpieć …».

Bykowski zauważył, że mimo wyroku carycy król chciał jak najdłużej cieszyć się ukochaną Warszawą, na co wspomniany już przeze mnie anonimowy czytelnik dopisał ołówkiem na marginesie kartki: «Byłoby stokroć lepiej, gdyby go Warszawa nie widziała wcale». A Tyszkiewicz dołączył i cytat autorstwa Franciszka Karpińskiego: «… u was w Rosji kobieta królem, a u nas w Polsce król kobietą».



Sala poświęcona królowi w Muzeum Historyczno-Archeologicznym w Grodnie

Przyjazd do Grodna

8 stycznia 1795 r. król z dworem opuścił Warszawę, wyjechał karetą otoczoną przez rosyjska asystę wojskową. Trasa wiodła przez Węgrów i Bielsk Podlaski do Białegostoku, gdzie Stanisław Poniatowski chciał zabawić dwa tygodnie u swej siostry Izabelli Branickiej, ale i na to mu nie pozwolono, więc przez Sokółkę ruszył do Grodna. Tam honory gospodarza miał pełnić Nikołaj Wasiljewicz Repnin, książę, generał (późniejszy feldmarszałek) i dyplomata, pogromca powstania Tadeusza Kościuszki, wielkorządca Litwy, znakomity – zdaniem Bykowskiego – wykonawca woli Katarzyny II. Natomiast bezpośredni nadzór nad gościem powierzono zręcznemu dworakowi Ilji Andriejewiczowi Bezborodce. Caryca nakazała umieścić króla w Nowym Zamku, miejscu odbywania sejmów i zapewnić mu tu jak najprzyzwoitsze warunki, a jednocześnie pilnować i izolować, cenzurować listy, wyłapywać ludzi przychylnych monarsze. Znalazł się zatem S. Poniatowski w «złotej klatce», choć miał w Grodnie i okolicy trzy pałace: Stanisławów (Stanisławówka), Augustówek i w Poniemuniu. Na warty wyznaczono rosyjską rotę (kompanię) ze sztandarem i trzydziestu dragonów konwojowych z kotłami (bębnami).

Autor omawianego tomu przytoczył szokującą opinię podróżnika inflanckiego, który Grodno porównał do Moskwy «ze względu na dziwaczną mieszaninę zbytku i nędzy, pałaców i lepianek». Dwór króla Stanisława składał się z około 150 osób, a liczba ta wzrosła do dwustu. Pierwsze miejsce na liście dworskiej zajmował siostrzeniec królewski ks. Józef Poniatowski, ale jemu akurat wzbroniono przyjazdu. Licznie prezentowała się służba, był lekarz nadworny, kuchmistrz, fryzjer, cukiernicy, piwniczny, czterech kamerdynerów. Wszystkich ich wziął na utrzymanie Repnin, który także hojnie przekazywał dukaty tytułem «kieszonkowego» dla króla.

12 stycznia 1795 r. «w parę minut po 12-ej, skoro J.K. Mość stanął przed zamkiem, natychmiast straż oddała mu honory wojskowe z muzyką, biciem w bębny i pochyleniem sztandarów. Głównodowodzący z generałami i sztaboficerami spotkał króla na ganku i przeprowadził do paradnych apartamentów». Kolejne dni – poczynając od godz. 8 rano – upływały Stanisławowi Poniatowskiemu na przyjmowaniu gości, pozornie beztroskich rozmowach z «opiekunami», spacerach i grze w bilard, wyjazdach w okolice m.in.: Łosośny, gdzie król badał «starożytny kamień», Poniemunia, Grandzicz, Pyszek, Kaplicy), pracy w gabinecie (porządkował numizmaty i inne cenności), prowadzeniu korespondencji, rozważaniach i zapisywaniu wrażeń bieżących oraz refleksji odnoszących się do czasu minionego. Odwiedziły brata obie siostry (Izabella Branicka oraz Ludwika Maria Zamojska z córkami), przyjechali m.in. rektor Głównej Szkoły Litewskiej Marian Poczobutt-Odlanicki, biskup Adam Naruszewicz. Dotarła i generałowa Elżbieta Grabowska z synami Michałem i Stanisławem, powszechnie uważana za żonę króla Stasia (poślubiona potajemnie w 1789 r.?) i matkę jego synów. Sensację wzbudził kuglarz Pinetti, podziwiano jego wjazd do Grodna w karecie o sześciu oknach, złoconej, z namalowanymi tajemniczymi znakami «Na koniach siedziało trzech ludzi czarnych z afrykańskich krajów, co ich negrami albo murzynami zwą i dęli bez ustanku w instrumenta». Opis tego wydarzenia i sztuk kuglarza zajmuje w tomie Bykowskiego kilka stron.

Paradoksy grodzieńsko-królewskie

«Od rana do nocy roiło się na grodzieńskim zamku jak w ulu…», chyba że król chorował, co jednak zdarzało się rzadko. W niedziele brał udział w nabożeństwie w kaplicy zamkowej, w kościele dominikańskim lub pojezuickim, podczas Wielkanocy podzielił się święconym jajkiem z dworem i oficerami rosyjskimi. Bywały i uroczystości nadzwyczajne, czego przykładem dzień urodzin carycy oraz Boże Ciało, kiedy procesja przeszła od kościoła pojezuickiego do bernardynów, bernardynek, dominikanów i zakończyła się w farze, a na jej przedzie i na końcu podążało wojsko rosyjskie. Monarcha chętnie wyprawiał się za Niemen do czasu, kiedy Repnin kazał rozebrać most na rzece.

Król Stanisław odwlekał myśl o abdykacji, choć w listach zapewniał carycę o swej uległości. Chciał pewnie jak najdłużej korzystać z darowanego mu pobytu w Grodnie («oddał się uciechom dworskiego życia»), może miewał złudzenia co do swego dalszego losu. Pobytu tym milszego, że korzystny obrót przyjęła kwestia spłaty ogromnego długu, a przy tej okazji król zadbał i o poprawę sytuacji materialnej rodziny.

Wspomniany Michał de Paulé uznał, że podczas pobytu Stanisława Poniatowskiego w Grodnie życie płynęło swobodnie i wesoło. Zdawać się mogło, że miasto zostało stolicą panującego króla. Na dworze panował niezwykły «prąd wesołości»: piękne i zalotne kobiety, świetna młodzież, wytworny stół, «Polacy i Rosyanie zarówno starali się wzajemnie prześcignąć w zbytku i okazywaniu wykwintniejszego gustu». Snuli się tu nawet dyplomaci z różnych krajów. «Jeśli niechęć wspólna obu narodów toczyła się gdzieś tam jeszcze w cichości, to pod uciechami grodzieńskimi zupełnie spopielała i znać jej tam nawet nie było. W obydwóch obozach wiał duch kosmopolityczny rozbawionych arystokratów.»



Letnia rezydencja królewska w Stanisławowie



Kościół pojezuicki w Grodnie, do którego na nabożeństwa uczęszczał król Stanisław August Poniatowski

Abdykacja

Caryca konsekwentnie realizowała swe plany, 24 października 1795 r. podpisane zostały dokumenty rozbiorowe. Trzy dni później Katarzyna wysłała do Repnina depeszę w sprawie uzyskania od polskiego króla aktu zrzeczenia się tronu oraz «… wszelkich innych przywilejów i elementów władztwa wobec ziem, które poprzednio nazywały się polskimi». Stanisław August Poniatowski miał to uczynić w jak najkrótszym czasie, zaś Repnin miał dopilnować, by w akcie abdykacji zostało wyrażone przekonanie króla o «absolut-

nej konieczności metod, jakie trzy mocarstwa zastosowały». Wielkorządca Litwy zajął się niezwłocznie redagowaniem stosownego tekstu, wprowadzał kolejne poprawki. Król, podpisując akt abdykacji 25 listopada, ponoć zalewał się łzami. W końcowym akapicie znalazły się zdania: «Zstępując z tronu, dopełniamy ostatniego obowiązku królewskiej godności, zaklinając Najjaśniejszą Imperatorową, ażeby macierzyńską swą dobroczynność na tych rozciągnęła, których królem byliśmy, i to wielkości Jej duszy działanie wielkim swym sprzymierzeńcom udzieliła». Następnego dnia były już król wysłał do *Pani i Siostry* memoriał, w którym wyraził wolę udania się wiosną na kurację do Karlsbadu, a następnie zamieszkania w jednym z państw austriackich lub w Rzymie. Powtórzył też troski o stan materialny, a ze spraw publicznych poruszył jedynie los polskich oficerów, którzy kupili swoje rangi wojskowe.

«Rok tedy 1796 zaczął się tak samo bezmyślnie na grodzieńskim dworze, jak się zakończył r. 1795». Stanisław Poniatowski szybko obsuszył łzy po abdykacji, hr. Bezborodko odnotował taką samą na zamku grodzieńskim, a może jeszcze bardziej nasiloną «nieoględność, próżność i próżniactwo», zabawy, nieprzerwane wizyty, przejażdżki, «słowem hulanki pod rozmaitemi postaciami». Były król ugościł nawet komisarzy pruskich, którzy wyznaczali przebieg nowej granicy z Rosją. W marcu zapadł jednak na astmę, dopadały go częściej słabości. Repnin starał się wyszukiwać Poniatowskiemu zabawy i rozrywki, umilać przepływający czas. Tak dotrwano do śmierci Katarzyny II w dniu 6 listopada 1796 r. i następnie do objęcia tronu przez jej syna Pawła I. Z różnych przyczyn wciąż jednak opóźniał się wyjazd ostatniego króla Polski z Grodna. Car Paweł zwiększył mu miesięczną gażę i zaprosił do Petersburga. Wyjazd nastąpił dopiero 15 lutego 1797 r. o godz. 11. w nocy. To była ostatnia «doczesna pielgrzymka» króla, «… która go od wiecznej mniej niż na jeden rok oddzielała».



CESARZ ROSYJSKI PAWEŁ I. OBRAZ WŁADIMIRA BOROWIKOWSKIEGO

Łącznie przebył Stanisław August Poniatowski w grodzie nadniemeńskim niemal dwa lata i jeden miesiąc. Jak ocenić ten czas? Król w Grodnie nikomu nie wadził, odszedł tu w stan zapomnienia. Z pewnością przeżywał chwile żalu, tęsknoty, smutku za takie potraktowanie przez historię. Oceniano, że łatwo poddał się wyrokom Katarzyny II, dbał przede wszystkim o poprawę swej tragicznej sytuacji finansowej, życie umilał zabawami, korzystał chętnie z gościny organizowanej przez Repnina i jego podkomendnych. Zły to był przykład dla patriotów grodzieńskich, fatalny prognostyk na przyszłe lata. Może jednak rację mają ci historycy, którzy nie negując niechlubnej postawy «króla Stasia» od 1792 r., uznali jednak: «Choć państwa uratować nie zdołał, może być słusznie uważany za twórcę nowoczesnego, odrodzonego narodu» (prof. Zofia Zielińska). J. Piłsudski zaliczył Stanisława Augusta Poniatowskiego do grona zdrajców ojczyzny, których szczątki nie powinny spocząć na Wawelu. Ale to już temat na inny artykuł ■

Ikona 30-lecia

Zdjęcie Adama Lacha, fotoreportera agencji Napo Images zwyciężyło w konkursie «Ikona 30-lecia – wolność i solidarność». Współorganizatorami konkursu są Dom Spotkań z Historią i Press Club Polska. Konkurs odbywa się pod patronatem International Association of Press Clubs.

Obraz autorstwa Adama Lacha to opowieść o wolności, solidarności i niezależności. O sile i bezkompromisowości nas, Polaków. To również świadectwo rosnącego udziału kobiet w życiu publicznym w Polsce. Świetnie skomponowany kadr przywodzi na myśl słynny obraz francuskiego malarza Eugène'a Delacroix «Wolność wiodąca lud na barykady». Młoda kobieta trzymająca flagę z napisem «Wolność» na zdjęciu Lacha wygląda niemal trójwymiarowo. Kiedy na nią patrzymy, jesteśmy pewni, że jest wolna i niezależna. Nie czuje jarzma, pod którym znajdowali się jej rodzice przed 1989 rokiem, jarzma ustroju totalitarnego, komunistycznego i cenzury.

Autor zdjęcia należy do tego samego pokolenia, co sfotografowana dziewczyna. Urodził się w 1983 r. Cała jego edukacja i dorosłe życie to już wolna, solidarna, niezależna Polska.

Ikonę 30-lecia wyłoniło międzynarodowe jury w składzie: Bruno Barbey (Magnum Photos), Anna Brzezińska (Dom Spotkań z Historią), Kasia Madera (BBC World), Katarzyna Madoń-Mitzner (Dom Spotkań z Historią), Maciek Nabrdalik (VII Photo), Thomas Szlukovenyi (Thomson Reuters), Jarosław Włodarczyk (Press Club Polska). Wyboru dokonano spośród 160 zdjęć zgłoszonych przez ponad 60 zawodowych fotografów.

Współorganizatorami konkursu «Ikona 30-lecia – wolność i solidarność» są Dom Spotkań z Historią i Press Club Polska. Konkurs odbywa się pod patronatem International Association of Press Clubs. Nagrodą to 30 tys. zł.

Sekretariat Press Club Polska



Dom Spotkań z Historią / Press Club Polska

Obraz fotograficzny Adama Lacha



Obraz francuskiego malarza Eugène'a Delacroix «Wolność wiodąca lud na barykady»

IRENA WALUŚ



KONCERT CHÓRU I ORKIESTRY BAROKOWEJ Z LUBLINA

Na skrzydłach pieśni

ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

Koncert wokalno-instrumentalny pod tym tytułem, który został zaczerpnięty z nazwy pieśni-modlitwy Stanisława Moniuszki, odbył się w Bazylice Katedralnej w Grodnie w dn. 16 czerwca. Z koncertem wystąpił Chór i Orkiestra Barokowa Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej I i II stopnia im. Karola Lipińskiego w Lublinie.

To był ich drugi z kolei koncert na Białorusi. Z pierwszym w dn.14 czerwca Chór i Orkiestra Barokowa wystąpiły w Archikatedrze imienia Najświętszej Maryi Panny w Mińsku.

Przed koncertem w Grodnie zespół uczestniczył we Mszy św. w katedrze, wspaniały śpiew chóru uświetnił eucharystię. Koncert odbył się od razu po nabożeństwie, wierni uczestniczący w nim stali się publicznością, także turystom, którzy przyszli na zwiedzanie bazyliki, poszczęściło trafić na ten niezwykły koncert. Publiczność wysłuchała pieśni Stanisława Moniuszki, utworów sakralnych, a także dzieł innych kompozytorów w wykonaniu uczniów z Lublina. Konferansjerem wystąpił ks. Piotr Sobierajski, będący też śpiewakiem (tenorem). Podczas koncertu wystąpili także pianiści Grzegorz Biegas i Kamil Turczyn.

Występ zespołu z Lublina został bardzo ciepło przyjęty przez grodzieńską publiczność, na bis młodzi artyści zaśpiewali «Barkę» – ulubioną pieśń św. Jana Pawła II, którą zgromadzeni w katedrze wysłuchali na stojąco i śpiewali razem z zespołem.

Dyrygentem zespołu od roku 1998 jest profesor Teresa Krasowska, która w tejże Ogólnokształcącej Szkole Muzycznej I i II stopnia im. Karola Lipińskiego w roku

2009 założyła Orkiestrę Barokową. Chór i orkiestra koncertują w Polsce i za granicą, zdobyli niemało nagród na festiwalach. Występy młodych muzyków uświetniają ważne wydarzenia w Lublinie.

Uczniowie chóru jako pierwsi z Polski wystąpili w Parlamencie Europejskim. Byli także kilkakrotnie entuzjastycznie przyjmowani na Litwie, Słowacji, w Belgii, Francji, Izraelu i Włoszech. Na Białoruś przyjechali po raz pierwszy.

I chociaż zespół ma w swojej nazwie «barokowy», to na 200. rocznicę urodzin Stanisława Moniuszki przekraczając granice epokowe, przygotował z tej okazji koncert. Uznali, że dobrze będzie z nim wystąpić także na Białorusi. «Jubileuszowy Rok Moniuszkowski w pewnym sensie zobowiązuje do tego, żeby przyjechać na Białoruś i odwiedzić miejsca związane z wielkim kompozytorem, by młodzież mogła dosłownie dotknąć tych miejsc związanych ze Stanisławem Moniuszką» – podkreśliła Teresa Krasowska.

Jej zdaniem, młodzież polska powinna wyjeżdżać na dawne Kresy: na Białoruś i Litwę, bo nie wszyscy uświadamiają sobie, jak liczne tu jest dziedzictwo polskie – prawdziwe perły kultury, które trzeba zobaczyć na własne oczy. «Młodzież jest zachwycona Białorusią od strony turystycznej, odnowieniem pałaców, dworów. Jesteśmy pod dużym wrażeniem, że odwiedziliśmy Nowogrodek, Zaosie, Śmilowicze, gdzie mieści się Muzeum Stanisława Moniuszki, także stolicę Białorusi – Mińsk oraz Zalesie i Grodno».

Teresa Krasowska zaznaczyła, że po koncertach spotykają się z Polakami. Na młodzieży wyjazd zrobił ogromne wrażenie, tu poznali rodaków, którzy mówią po polsku, a w kościołach modlą się w języku ojczystym. «Dla młodzieży to jest wyjazd życia, chociaż młodzi ludzie zwiedzili już trochę świata, nawet podczas naszych wyjazdów z koncertami» – zauważyła profesor.



IRENA WALUŚ

MUZYKA MONIUSZKI ZABRZMIAŁA W BAZYLICE KATEDRALNEJ W GRODNIE



IRENA WALUŚ

WYSTĘP CHÓRU

W Roku Moniuszkowskim wielu artystów i zespołów włączyło utwory «ojca polskiej opery» do programu swoich koncertów.

– W jubileuszowym roku jest wielki boom na Moniuszkę i to jest dobrze, wreszcie publiczność ma szanse lepiej poznać twórczość kompozytora. Studenci Akademii Muzycznej uczą się oczywiście Moniuszki i moi studenci na dyrygowaniu mają jego utwory – mówi prof. Krasowska. – Utwory Moniuszki wzbogacą repertuar każdego artysty i orkiestry, teksty pieśni kompozytora niosą treści religijne i patriotyczne, ważne w wychowaniu młodzieży w duchu wartości ■

Zostań jeszcze na trochę

czuwasz nade mną
matczynym ciepłem

siwizną Ojca
prowadzisz przez życie

szukając przygód niepewnych
odchodzę

ja – bez ciebie pustka
ja – niewierny przyjaciel

rzuć mnie proszę z powrotem
w ciepłe ramiona Matki
w dłonie siwego Ojca
do drewnianego domu
w którym pachniesz żywicą
i uczciwością chleba

***

Panie Norwidzie
Pan ciągle gdzieś śpieszy
w przeciwnym kierunku
biegnącej rzeszy
dopiero romantyzm

Panie Norwidzie
idee i prawda – rzeczy niestałe
wszystko przeminie gdy serce
zbolałe
do strzechy rodzimej zatęskni

Panie Norwidzie
być musi poeta samotny
gdy widzi kopertę z adresem
powrotnym
i listy z Europy

Panie Norwidzie
zostanie po Panu fortepian
Chopina
rapsod żałobny pamięci Bema
i żal do Beatrycze

***

pudła miast
druty ulic
koperty domów
okna zamknięte



Natalia Ignatowicz

na ból
i drzwi zamknięte dla
Boga

podaj mi rękę
przez komin

***

nie powracać do domu
pajęczyną niezmienną
wszystko tak samo

i zegar boli
na ścianie

arytmicznymi odcinkami
nie-pew-noś-ci

***

o jedną chwilę mniej
o jedną szklankę puściej
o jeden uśmiech smutniej
o jeden dotyk zimniej

o jeden świat za mało
o to co mogło
a się nie stało

***

szklanka milczy na stole
arytmicznym oddechem serca
jednego
telefon także nieczuły
na słowa

halo
to ja
niekochana

***

zajmujemy miejsca
innych ludzi
niekoniecznie
za ich zgodą

my bardziej przystosowani
silniejsi
odporni

my – nowa generacja

i nie możemy się starzeć
płakać
czuć

łzy powodują rdzę
na naszych ciałach
stali

zostań

zostań jeszcze na trochę
na jakieś dwie kawy
na fotelu pod oknem
na litość boską

lecą słowa zdyszane
jak wrony pod gradem
jak grochem o ścianę
jak pięknie wyglądasz!

pocałuj mnie proszę
w usta spierzchnięte
w dzień letni jak słoma
w oparach amoku

błagam cię miły
daj mi jeszcze sekundę
daj mi chleb powszedni
daj mi święty spokój

moje miasteczko

rozpłynąć się
po ulicach mojego miasteczka
musnąć dłonią
jego drewniane domki
posklejać witraże
zapomnianych już twarzy
przyjaciół
wywąchać z słoneczników
genius loci
nigdy nie zapomnieć
kudłatej trawy
o zmroku

moje miasteczko
to
gwiazdy i koty

Itaka

zburzyli twoją Itakę
spalili twoje świątynie
mędrców na gilotyny wrzucili
zgwałcili twoje kobiety
zdeptali twoje kilimy

płacz Odyseuszu we mnie
na darmo przebyte szlaki
były nadzieje snute daremnie
zawracaj swoje okręty
zburzyli nasze Itaki

Ur. w Sopoćkiniach, niedaleko Grodna, gdzie i dzisiaj mieszkają prawie sami Polacy. Pierwszym językiem Natalki był polski, potem uczyła się języka ojczystego w szkole, a nauczycielką była jej mama. «Zaczęłam pisać wiersze odkąd siebie pamiętam, był to faktycznie jeden z pierwszych skutecznych sposobów komunikacji ze światem zewnętrznym» – powiedziała. Po raz pierwszy wiersze Natalki wydrukowano w prasie Związku Polaków na Białorusi, a dokładnie w «Głosie znad Niemna». Jej utwory poetyckie ukazały się także w Polsce, w polskich wydaniach na Litwie i Ukrainie oraz w kilku antologiach poetyckich. Pierwszy i jak dotąd jedyny tomik ukazał się w 1998 r.

Ukończyła polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Po studiach zamieszkała w Warszawie, gdzie zajmuje się marketingiem.

Z całego serca dziękuję

Pragnę podziękować za piękną i tak ciepłą gościnność ukazaną mnie w Grodnie. Ten pierwszy pobyt na ziemiach mojej Rodziny był słoneczny i tak bardzo udany.

Co krok były jakieś nowe i ciekawe wrażenia. Wszystko mi się tak bardzo spodobało i ludzie, których miałam okazję spotkać, okazali tyle serca i dobroci.

Cieszę się, że miałam okazję być na konferencji «Znakomici Grodnianie przełomu XIX i XX wieku». Bardzo ta konferencja udana, wielkie dzięki i gratulacje. Widać, jak wszyscy byli zadowoleni.

Bardzo też ucieszyłam się z tych różnych spotkań z tylu wybitnymi osobowościami. Myślę, że dużo korzyści wyciągnęłam z tych spotkań.

A jakie ciekawe spotkanie z Księdzem Biskupem Józefem Staniewskim. Jest on przemiłym i wspaniałym człowiekiem.

Nie mam kontaktu do Pana Witolda Iwanowskiego. Będę prosiła o podziękowanie mu, że tak ciekawie i wesoło nas prowadził przez Stanisławów, Poniemuń, Szczuczyn, Wasiliszki, tyle opowiadał i pokazał. Jest on postacią trudną do zapomnienia. Proszę mu przekazać moc serdeczności.



IRENA WALUŚ

ELŻBIETA KSIĘŻNA DRUCKA-LUBECKA W GRODNIE

Też proszę przekazać ode mnie serdeczności Panu Stanisławowi. Był on świetnym i tak miłym kierowcą.

Bardzo bym chciała uzyskać jak najwięcej materiałów i zdjęć czy z konferencji prasowej, czy z innych momentów, czy wydarzeń. Z góry za przeslanie dziękuję.

Moc serdeczności i z Bogiem,

ELŻBIETA DRUCKA LUBECKA


Dymitr ZAGACKI

KWIATY ZNAD ŚWITEZI

Serce nie sługa i ciągnie do Polski

Jesteśmy już po wyborach! Tu w RPA odbyły się 8 maja. Emocji było wiele... W Południowej Afryce został prezydentem Cyril Ramaphosa prawnik, polityk, mający sukcesy przedsiębiorca. Miejmy nadzieję, że uporządkuje wiele spraw.

Jednak tendencja wyjazdów z RPA farmerów i nie tylko – trwa. Wyjeżdżają też Polacy, przeważają powroty do Ojczyzny i to po 30, a nawet 40 latach pobytu w RPA. Młodzi po studiach rozpierzchają się po całym świecie.

Aż żal, bo ten kraj pełen bogactw naturalnych, ma ciągle wielki potencjał. Ale co tu dużo mówić – serce nie sługa i ciągnie do Polski...

BARBARA M.J. KUKULSKA
PREZES ZJEDNOCZENIA POLSKIEGO W JOHANNESBURGU
RPA



Złożenie wieńca przed tablicą upamiętniającą króla Stefana Batorego w bazylice katedralnej w Grodnie. Uroczystości z okazji 430. rocznicy śmierci króla. 4 grudnia 2016 r.



Rekonstrukcja bitwy na moście między Starym a Nowym Zamkami. Dni Stefana Batorego w Grodnie. 15.07.2017 r.

